

# MORZE

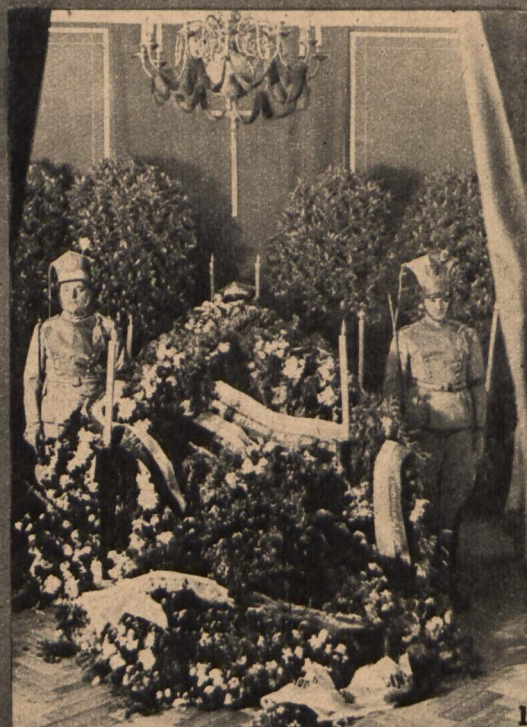


ZESZYT 9

WRZESIEŃ 1936



# Z UROCZYSTOŚCI ŻAŁOBNYCH NA OKSYWIU



1. U trumny gen. Orlicz-Dreszera
2. Wynoszenie trumny z gmachu Dowództwa Floty na Okywiu
3. Prezydenci Rzeczypospolitej w orszaku żałobnym
4. Ostatnia droga Wielkiego Żołnierza
5. Członkowie Rządu nad grobem gen. Orlicz-Dreszera
6. Nad mogiłą gen. Orlicz-Dreszera rozłożył ramiona olbrzymi krzyż o kształcie Virtuti Militari.



# MORZE

ORGAN LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

Nr. 9

Warszawa, wrzesień 1936 r.

Rok XI.

Spadł na nas cios wielki, niezmiernie bolesny: Przywódca nasz, ś. p. gen. Gustaw Orlicz-Dreszer – nie żyje... Stała się prawda nieubłagana, w której tragizm uwierzyć trudno wszystkim, znającym Jego niespożytą energję i entuzjazm młodzieńczy, pełen żołnierskiego rozmachu i mądrości, przewidującej, dalekosiężnej inicjatywy, – znającym Jego najgłębsze umiłowanie Sprawy i Jego autorytet, jakże wysoki, – Jego postać rycerską i jakże szlachetną... Inspektor Armji, Inspektor Obrony Powietrznej, Prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej, – żołnierz, lotnik i pionier idei morskiej – te trzy postacie w jedną się wcieliły. Śmierć Jego jest symbolem Jego życia: zginął piękną śmiercią lotnika i marynarza. Śmierć Jego tragiczna ugodziła nie tylko w najbliższych. Stratę bolesną poniosło i odczuło całe społeczeństwo, które On prowadził ku Polsce, wielkiej na morzach, – ku Polsce, co zasobna być musi w kolonie. Niepowetowaną ponieśliśmy stratę. Niechże jednak pamięć nasza o tym świetlanym Rycerzu – niestrudzonego, wprost fanatycznym bojowniku polskiej myśli morskiej i kolonjalnej – stanie się nam najlepszym i najtrwalszym drogowskazem, jak mamy prowadzić dalej Wielką Sprawę, której On rozumem Swym i sercem szlaki wytyczył. Z dorobku Jego nic nie utracimy. Iść naprzód – bo tak nam zawsze nakazywał – musimy. To postanawiamy i w tem trwać będziemy.

Liga Morska i Kolonjalna

Warszawa dn. 16 lipca 1936 r.



**„Panie Prezydencie, Panie Generalny Inspektorze Sił Zbrojnych!**

Gdy mówię dziś w imieniu wojska, gdy mamy żegnać Generała Gustawa Orlicz-Dreszera, nie będę zwracał się do Jego rodziny, do Matki, bo – jak powiedział Pan Generał Śmigły – bólu serca matczynego, bólu serca kobiecego, bólu serca żony, która dla Niego kraj swój rodzinny porzuciła, żołnierskie nasze słowa mieć się nie śmia, ani też nie znaleziono dlań słów pociechy, bo jakżeż pocieszać innych, gdy nasze żołnierskie serca są pełne smutku i żalu, bo oto żegnać mamy najlepszego z posteród najlepszych.

Przytem tak się złożyły losy, że był to Żołnierz nad żołnierzami, od zarania Swej młodości dla niepodległości Polski walczący, Żołnierz, który na początku 1914 r. znalazł się w szeregach Józefa Piłsudskiego i Wodzowi naszemu zawsze wierny pozostał. Generał, który w r. 1925 w listopadzie, w Sulejówku, Marszałkowi Piłsudskiemu, w chwili dla Polski groźnej, ofiarował do usług nasze, przyzwyczajone do zwycięstwa szable.

Do Was chcę się zwrócić, Koledzy! Dobrze wiecie, że ten Żołnierz świetny, przy niezwyklej Swej energii, wszystkie nasze bronie objął. Służbę swą zaczął, jako kawalerzysta, dowodził piechotą i piechotę tę wyspecjalizował. Rozkazem naszego Wodza wyznaczony Inspektorem Sił Powietrznych, niedługo spełniał tę funkcję, ale zdawał Sobie sprawę, jaką potęgą i jak ważną bronią jest lotnictwo, a wkońcu przywiązaniem Swojem do morza i zrozumieniem, czem to morze jest dla Polski, i w tym kierunku zastugi niezwykle położył. Przeto zwracam się do Was, Beliniacy, weterani legjonowi, weterani nie ciałem i nie duszą, ale służbą. Zwracam się do Was, Szwoleżerowie 1 Pułku Józefa Piłsudskiego, który Generał formował na wojnie, którym dowodził i sztandar tego pułku krwią własną zboczył obficie. Zwracam się do Drużej Dywizji Kawalerji, którą Generał dowodził i którą Swoim jakimś natchnionym uporem naprzód prowadził i zwyciężał, kiedy inni się cofali. Zwracam się do Was, żołnierze piechoty, marynarki, artylerji i wszystkich innych broni, nie po to, aby Wam Jego przeszłość przypominać, nie po to, aby przypominać Jego postawę, bo wszyscy wiemy, że ten bohaterski duch w bohaterskiem mieszkaniu ciele, nie bojąc się żadnych trudności, żadnej niewoli, żadnej męki i żadnej pracy.

Zwracam się do Was z jedną prośbą, z jednym apelem: ten Żołnierz, Żołnierz prawy, Żołnierz nieskalany, dowódca świetny, żadnej nie zostawił materialnej schedy, jak prawemu Żołnierzowi przystoi, ale nosił On w sercu skarb nieprzebrany, skarb miłości Ojczyzny, energii i pracy, który wszystkich miał się obowiązków i wszystkie wypełniał ponad obowiązek dla dobra Armji i Ojczyzny.

Nie możemy się zgodzić, aby ten skarb, te Jego walory wraz z Jego zgonem, stanowiącym dla Ojczyzny nieodżałowaną i niepowetowaną stratę, wraz z Nim legły tu, w prochu nadmorskim. Mnie się zdaje, że naszym obowiązkiem obywatelskim i żołnierskim jest, podzieliwszy się, wziąć każdy na siebie część z tych Jego wartości, chociaż część Jego energii, wiary i zapału. I w ten sposób, chociażby w części, pracować. Jeżeli już zaletami i zdolnością dorównać Jemu nie możemy, nadrobić to Ojczyźnie, co Ojczyzna i Armja traci w Jego śmierci. Zdaje mi się, że gdybyśmy w tym wicherze, który wieje nad morzem, słyszeli głos zmarłego Generała, nie co innego powiedziałby On nam, – i wreszcie wierzę, że tylko wówczas spokój wiekuisty znajdzie On u Pana, jeżeli ujrzy, że nie tylko służbą i umiejętnością, ale i ofiarnym czynem, postaramy się lukę i ranę, jaka powstała, wynagrodzić i tylko w ten sposób będzie mógł On zaznać pokoju wiekuistego w obliczu Boga, kiedy tu, na tej ziemi, nad brzegiem morza, jak bastjon moralny stać będzie Jego mogiła. Wówczas będzie On spokojnie odpoczywał w Panu na wieki, tak samo, jak wieczna będzie Jego świetna i piękna sława w szeregach Armji Polskiej na ziemiach Polski, jak szeroka i długa, i na falach Bałtyku.

Panie Generale Orlicz-Dreszer, Inspektorze Armji, Inspektorze Sił Powietrznych, w imieniu Armji żegnam Cię!”.

(Przemówienie gen. Wieniawy - Długoszowskiego nad mogiłą ś. p. gen. Gustawa Orlicz-Dreszera w dniu 20 lipca 1936 r.)





• 2.X.1889 GUSTAW ORLICZ-DRESZER † 16.VII.1936



„S. p. Generał Orlicz-Dreszer, Prezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, nie szukał łatwych zwycięstw, szedł do najszerszych mas, do zgłętku osiedli fabrycznych, do zapomnianych miasteczek.

Nie było trudności dla Niego, któreby Go zatrzymywały, była tylko walka z wyziębionymi i małymi sercami, Jego, który miał piękne i gorejące serce.

To płomiennie serce zapalało coraz to nowe tysiące szermierzy i nowe szeregi ludzi, strudzonych codziennem, szarem życiem, codziennem borykaniem się z kryzysem gospodarczym, i dawało tym tysiącom coraz to nowy, a wiecznie ten sam cel do osiągnięcia – pracę dla Polski! Widział Generał przeludnienie kraju, pauperyzację i bezrobocie – szukał więc nowych warsztatów pracy w dalekich krajach.

Żądał szukania i Sam wskazywał na coraz to nowe dziedziny pracy.

Jak do Ziemi Świętej, biedni i bogaci, wielcy i mali, ze wszystkich stron Polski co roku zjeżdżali do Gdyni tysiącami na Święto Morza, ażeby – poprzez dźwigi i krany portowe i maszty okrętów na Jego wezwanie – wyteńczyć wzrok na widnokrąg morski i na tym dalekim horyzoncie zobaczyć wielkie szlaki polskiej pracy i nowe zadania...

Pod Jego natchnionym wpływem i opieką rozwijały się kadry młodzieży, przygotowującej się do pracy na morzu. Pod Jego opieką polskie skrzydła lotnicze i polski żagiel dwa razy zwyciężyły Atlantyk...

Gdy przyszedł do Ligi Morskiej – była to organizacja nieliczna i niebiorąca wielkiego udziału w realizacji programu morskiego. Od chwili, gdy w roku 1930 stanął na czele Zarządu Głównego Ligi Morskiej, zreorganizował pracę Ligi, zmienił statut, wprowadził nowy cel – pracę nad programem kolonjalnym. W roku 1931 wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie objechał wszystkie większe ośrodki naszej emigracji z programem współpracy kulturalnej i gospodarczej z krajem macierzystym. Uzyskał wielki tryumf moralny, wskazując nowe zadania dla Polaków zagranicznych. W roku następnym zorganizował Fundusz Akcji Kolonjalnej, który stał się finansową podstawą dla programowych prac Ligi. Równocześnie rozwinął akcję wśród Polaków, rozsypanych we Francji, w Belgii i w innych krajach Europy oraz w innych częściach świata. W roku 1932 na miejsce zlikwidowanego Komitetu Floty Narodowej, zorganizował na nowych podstawach Fundusz Obrony Morskiej. W latach 1932 – 1934 objechał setki miejscowości, gdzie dziesiątkom tysięcy obywateli przedstawił program morski, współpracę z rodakami na emigracji, potrzeby kolonjalne polskie, potrzebę obrony na morzu. Oprócz jednego miesięcznika „Morze”, powołał do obrony programu morskiego pismo dla młodzieży, kwartalnik dla pracowników naukowych i popularne wydawnictwo, powiększając ogólną ilość do 400 tysięcy egzemplarzy. Był agresywny i korzystał z pracy coraz większego zespołu ludzi, zarówno swoich przyjaciół ze Swego pokolenia, jak i z młodych, narastających roczników. Zostawił Ligę odmłodzoną, liczącą setki tysięcy obywateli, świadomych potrzeb i zadań Polski na morzu.

Ś. p. Generał Orlicz-Dreszer zaprawiał ludzi do twardej pracy plantatorów - pionierów, organizował polską myśl pospodarczą dla nowych dróg w krajach surowcowych, Szukał nowych metod i nowych źródeł pracy, zwalczał bierność i gnuśność, przestrzegał, że stać na miejscu, gdy cały świat idzie naprzód – to cofanie się, to już przegrana.

Dlatego budził ducha w Narodzie, w kraju i na obczyźnie.

Gdy w październiku ubiegłego roku oddawaliśmy hołd prochom Wielkiego Marszałka, na dziedzińcu wawelskim wołał do nas: „Nie pomniejszajmy Polski – dzieła Marszałka!”

Był taki zwyczaj w dawnej Polsce, że gdy zmarłego odprowadzano na wieczny spoczynek, przyjaciele i krewni przy trumnie zawieszali chorągiew, na której wypisywali dewizę życia zmarłego towarzysza. Gdy duch Twój, wydarty tragicznie z ziemskiej powłoki, uleciał od nas, wiem: stanąłeś przed Nim, jak zawsze rycerski i posłuszny, i powiedziałeś: „Komendancie! Żyłem dla Polski!”

W imieniu tysięcy Polaków, zorganizowanych w Lidze Morskiej i Kolonjalnej, żegnam Ciebie, kochany przez nas Panie Generale!

Dzisiaj, gdy pod brzemieniem ciężkiej żałoby, żegnamy Ciebie – ślubujemy Ci, że na lądzie i na morzu płomienny Twój Duch przewodzić nam będzie!

Niech ta ziemia, której byłeś wiernym strażnikiem, zachowa Ciebie w wiecznej opiece!”

(Przemówienie Prezesa Rady Głównej LMK. J. Kozuchowskiego, nad mogiłą ś. p. gen. G. Orlicz-Dreszera, w dniu 20 lipca 1936 r.)





Gen. Prezydent Rzeczypospolitej  
i Gen. Orlow-Dresser w dniu  
Święta Morskiego z 1934.



# GUSTAW ORLICZ-DRESZER



**N**ie potrzeba nam, członkom Ligi Morskiej i Kolonjalnej, perspektywy czasu, by ocenić wielkość straty, którą ponieśliśmy przez śmierć ś. p. gen. Gustawa Orlicz-Dreszera. Był On wieloletnim przywódcą naszej organizacji, dał jej rozwój niezwykły, rozszerzył i pogłębił pracę, do której gromadził Polaków różnych poglądów politycznych i społecznych. Był przywódcą niezmordowanym w działaniu, nieustającym w tworzeniu i inicjatywie, oddziaływującym na umysły, wolę i serca. Był wielkim autorytetem dla setek tysięcy, zrzeszonych w Lidze, którzy umieli Go cenić, rozumieć, czcić i wierzyć, jak wierzyły w Niego plutony, szwadrony, pułki, brygady i dywizje, które wiódł na zwycięskie boje.

Gustaw Orlicz-Dreszer buławę przewodzenia szeregom, służącym Sprawie, nosił od młodości. Brał tę buławę siłą przekonań, wolą i wielką ambicją, ale brał ją i orlim lotem uczuć, myśli i dążeń, oraz całkowitem oddaniem się służbie.

Możemy z dumą o Nim mówić, że życie Jego było wielkie, bo marzenia młodości urzeczywistnił w wieku dojrzałym, nieprzerwanie wielkie, bo nigdy nie przestał — sobie i innym — stawiać nowych celów i dążeń, które realizował wytrwale z rozmachem i siłą, porywającą najbierniejszych. Wielki jest też Jego dorobek myśli i czynów, które pozostawił i nam. Starczyć on może kolejnym szeregom w pracy społecznej dla morza i kolonij. Wielki jest ten Jego dorobek, bo czyny i programowe wskazania, które nam pozostawił — natchnienie i oparcie znajdowały w głębokim odczuciu i rozu-

mieniu potrzeb i zadań Narodu. Nazwisko Orlicz-Dreszera, uosabiające Jego postać o orlim polskim polocie uczuć i myśli, ale i sile królewskiego ptaka, sile, której tak pragnął dla wszystkich Polaków, zapisane będzie w księdze dobrze zasłużonych Ojczyźnie, zapisane będzie i w rzędzie nazwisk, z którymi związane są dzieje polskich ziem nadmorskich, pracy i chwały polskiej na morzu.

Z głębokiego zrozumienia i z intuicyjnego wycucia, potrzeb i dążeń Polski, wywodził Zmarły nasz przywódca swój program morski i kolonjalny. Marzył, pragnął i dążył niezłomnie do przekształcenia, przez pracę na morzu, duszy Polaków. Wiedział i wierzył, że musimy i możemy być Narodem silnym, Państwem wielkim. Rachunkiem wodza mierzył ilość sił duchowych i materialnych Polaków, rozproszonych po całym świecie, w służbie obcych interesów, których można i należy pociągnąć do walki o lepszą przyszłość Polski. Z żywiołowego buntu przeciwko dzisiejszej naszej nędzy, ale i z wiary w niewyzyskaną energię milionów Polaków, wyrósł Jego program kolonjalny. Nie może być, głosił, w stosunkach międzynarodowych zbyt wiele nieprawości i niesprawiedliwości. Nieprawdą jest, że świat cały, wszystkie jego bogactwa, podzielone zostały na wieki — pomiędzy dzisiejszych władców. W oczach naszych narody silne, młode zdobywają nowe tereny ekspansji, źródła surowców i rynki zbytu. Ale nie wystarczy mieć tytuły moralne i wolę zdobywcy równych warunków bytu pod słońcem. Nie wystarczy nawet tytuły zasług, poniesionych w przeszłości przez Polaków na ziemiach zamorskich. Trzeba, nakazywał nam, zdobywać dzisiaj prawo do kolonij pracą badaczy, plantatorów, doradców, kupców, żeglarzy, pracą cywilizacyjną misjonarzy polskich i lekarzy. Trzeba, by imię Polaka słychać było, gdy mowa o śmiałych, bohaterkich żeglarzach, lotnikach, badaczach niedostępnych ziem i szczytów. Nikt nam darmo nie da kolonij, jak nikt nie dał wolności. Do walki zbrojnej o niepodległość zaprawialiśmy się w wojskowych i politycznych organizacjach niepodległościowych — do walki pokojowej o kolonie zaprawiać trzeba młode pokolenie przez pracę kolonjalną kupca, osadnika, plantatora. Nie ludźmy się, że praca ta zaraz przyniesie nam zyski. Ileż ofiar i jakich, z krwi i mienia, ile trudu niewysłowionego pokoleń całych, poniosły narody, zdobywając kolonie. Nasz wysiłek, jakże mały, pragnął powiększać dnia każdego, bo wiedział, jak nikt w Polsce, że bliskim jest dzień, w którym sprawy kolonjalne staną na porządku dziennym walk i obrad między narodami. Fundusz Akcji Kolonjalnej, który powinien nosić imię tego wielkiego pioniera idei kolonjalnej w Polsce, swoje powstanie Jemu i Jego pracy zawdzięcza. Z wielką troską myślał, czy Fundusz ten starczy na rozliczne potrzeby, które rosną i rosnać będą, gdy zbliżamy się do decydujących rozstrzygnięć.

Te, jakże fragmentaryczne wspomnienia, które dopominają się o wszechstronne i wyczerpujące oświetlenie, to skróty myślowe Jego wskazań i pla-



nów, które pozostawił nam jako testament. Nie było żadnej dziedziny naszej pracy, w której daleko sięgnął swoim wzrokiem, intuicyjnym wyczuciem, które w całym Jego życiu ułatwiało Mu zadania wodza, nie wskazywałyby trafnie planu i metody działania. Wiemy, jak wielką wagę przywiązywał do rozbudzenia wśród wszystkich Polaków patriotyzmu gospodarczego. Bez siły gospodarczej, finansowej, bez koniecznych materialnych środków życia i obrony, nie tylko nie będziemy, mówił, Narodem i Państwem wielkiem, ale grozić nam może w każdej chwili nierówna walka. O sile gospodarczej, o handlu polskim, myślał jeszcze w latach studjów uniwersyteckich zagranicą, zdobywając wiedzę i praktykę handlu kolonialnego.

O sprawach kolonialnych już myślał, gdy Polska była jeszcze w niewoli! Towar, głosił na jednym z zebrań naszych, idzie dzisiaj już nie za samą banderą, ale przede wszystkim za człowiekiem, kolonistą, kupcem, osiadłym w obcych krajach, plantatorem, przemysłowcem, badaczem, ba, nawet za polskim lotnikiem, który na polskim płatowcu rozslawia i owoc pracy polskiego inżyniera i robotnika. Ileż w tem powiedzeniu trafnej znajomości dzisiejszych stosunków handlowych, ile programowych wskazań dla naszej polityki handlowej!

Wykształcić przedsiębiorczość, odwagę, zahartować w walce, zaprawić do karnych solidarnych działań najliczniejsze szeregi młodzieży polskiej, to też jedno z programowych Jego zwołań. Wykorzystajmy, mówił, pęd młodych do sportów, skierujmy ten pęd na wody rzek, jezior, morza. Tylko garstka Polaków obcuje z krótkimi brzegiem mor-

skim; wielką propagandą, udziałem całej młodzieży w sportach wodnych, zwiążemy wszystkich Polaków z morzem poto, by już nigdy nie odmieniła się kolej losów nad Bałtykiem, po to, by powiatrzem i słońcem naszego życia narodowego stało się polskie „mare nostrum“.

Z temperamentu, umiłowania i sławy kawalerzysta, rozumiał i widział potrzebę silnej armji morskiej. Wiedział i nawoływał, że bez narzędzi szkolenia, pracy i walki, bez okrętów wojennych, nie wychowamy licznych zastępów dobrych żołnierzy - marynarzy, nie obronimy morza. Najmłodsza armja polska — Marynarka Wojenna — straciła w Nim nie tylko entuzjastę morza, ale i ważki głos wybitnego dowódcy wojskowego, który pragnął widzieć Polskę silną na lądzie, na morzu i w powietrzu.

Niespożyta energja, wielkie serce i ambicja oraz zawołanie Jego żołnierskiego życia — niema rzeczy niemożliwych — nadawały Mu wyjątkowe oblicze duchowe — romantyka i człowieka siły, który przez całe życie „mierzył siły na zamiary“. Narodowy i wielkopaństwowy światopogląd był Jego sztandarem, wszystko inne było tylko środkiem dla osiągnięcia wielkości Narodu i Państwa.

Pozostawił nam swój dorobek czynów, myśli i śmiałych dążeń. Wszyscy brać z niego możemy. Starczy dla wielu z dzisiejszego pokolenia, a nawet i dla tych, co po nas przyjdą. Ten dorobek, jak przystało na godnych spadkobierców, musi być pracą zbiorową powiększony. Z tych prac, co roku, składać powinniśmy u Jego grobu, na Oksywskim wzgórzu, hołd — meldunek żołnierski.

JAN DĘBSKI



Gen. dyw. Orlicz-Dreszer, gen. dyw. K. Sosnkowski i kontradmirał J. Świrski w dniu Święta Morza 1936 r.



# MŁODOŚĆ GUSTAWA DRESZERA



Gustaw Dreszer jako uczeń gimnazjalny

Z publikacji, opowiadań, wreszcie z historii czynów wojennych Polski Nowoczesnej znana jest nam postać bohatera legionowego, później dowódcy dywizji jazdy w 1920 roku, wkońcu Inspektora Armji, gen. dyw. Gustawa Orlicz-Dreszera.

Znacznie słabiej znany jest natomiast inny okres, w którym, wprawdzie jeszcze nie Orlicz-Dreszer, ale poprostu Gustaw Dreszer, był już jedną z najwybitniejszych postaci ówczesnego młodego ruchu niepodległościowego. Tamte, dawniejsze dzieje czekają wciąż źródłowego, wyczerpującego opracowania.

W latach wojennych najżywsze, najlepsze, najrozumniejsze czynniki ówczesnej młodzieży polskiej poszły na zew Wielkiego Człowieka pod sztandary Pierwszej Brygady, aby podtrzymać ciągłość nieustającej walki Narodu Polskiego o Niepodległość, aby — tym razem nietylko aktem rozpaczy, ale aktem przemyślanego czynu — zrealizować testament pokoleń. Była to młodzież, której nie pokonały zle tradycje marazmu historycznego, której nie pokonała porewolucyjna apatia po roku 1905, która tradycje polskie i żołnierskie miała we krwi, przekazane przez dziadów, choć przytłumiane przez ojców.

Pod sztandary Pierwszej Brygady biegła młodzież, bo zawołano ją do walki, rozbudzono w niej poczucie odpowiedzialności dziejowej, porwano dawno zapomnianą piosenką żołnierską, archiwalną, zdawałoby się, polską komendą wojskową, sztan-

darem, który wyszedł na blask słoneczny z muzealnych cieni.

Gustaw Dreszer należał do pierwszego szeregu tej młodzieży. Był jednym z tych, którzy stawili się nie dlatego, że usłyszeli okrzyk „do broni“, ale że okrzyk ten sami podnosili od lat niemal dziecięcych.

W przemówieniu Swojem, na posiedzeniu gdyńskim Drugiego Zjazdu Polaków z Zagranicy w roku 1934, mówił On o chłopcu 13-letnim, który, zaczytany w dzieje Polski, kiedyś dawno, w czasie najgłębszej niewoli, zastanawia się nad tragizmem dziejów Polski, nad tem, dlaczego potężny Naród znalazł się w najgorszej nizinie upadku. Mówił, że ferment taki, prowadzący za sobą bunt przeciwko potwornej rzeczywistości, musiał być zarzewiem czynu pozytywnego, punktem wyjścia do nieustającej walki, że nie mógł ograniczyć się do aktów i przejawów bezpłodnej rozpaczy.

Myślę, że wówczas mówił przede wszystkim o Sobie. Kto znał w kilkunastoletnim Gustawie Dreszerze chłopca o wiecznie palących się oczach, które nie zagasły aż do ostatniego momentu Jego życia, ten wiedział, że wspaniała postać, mocny uścisk dłoni, sugestywny wzrok, znamionował od dzieciństwa człowieka, który za sobą porywa, za sobą prowadzi, który nie zastanawia się nad tem, co jest możliwe, a co niemożliwe, ale który zastanawia się tylko nad tem, co być „musi“, do czego się dąży, w imię czego się walczy.

Służbę publiczną rozpoczął w 14-tym roku życia, wchodząc do Organizacji Młodzieży Narodowej. Od tego czasu życie Jego było bezustannem pasmem pracy i walki, pracy bezinteresownej, pracy takiej, do której zobowiązywała Go na całe życie przysięga organizacyjna.

W 1905 r., 15-letni zaledwie chłopak, wraz z braćmi Swoimi, współkieruje, w lokalnym Komitecie strajkowym w Częstochowie, akcją młodzieży. Przebieg i rezultaty ówczesnej akcji szkolnej są znane. Zostaje wywalczona polska szkoła prywatna, bez praw, a obok istnieje w dalszym ciągu konkurencyjna, tania i dająca prawa, rządowa szkoła rosyjska. Rozpoczyna się dziesięcioletni okres zmagania się młodzieży, skupionej w szkole polskiej, z tą istniejącą obok szkołą, obcą i wroga.

Reakcja rządu rosyjskiego odbiera stopniowo wszystkie zdobycze roku 1905. Nie można było dopuścić, by społeczeństwo samo wyrzekło się zdobyczy największej: szkoły polskiej. Trzeba było stworzyć po strajku 1905 roku ideologię czynnego bojkotu szkoły rosyjskiej, aby szkoła polska mogła przetrwać przez dziesiątki lat. Gustaw Dreszer, przyjęty w roku 1906 do wewnętrznej niepodległościowej, trójzaborowej organizacji p. n. „Przyszłość“ („Pet“), staje się jednym z kierowników obejmującego wszystkie trzy zabory ruchu, jednoczącego tysiące młodzieży w nielegalnej organizacji Młodzieży Narodowej w b. zaborze rosyjskim, mającej swe odpowiedzialności organizacyjne w zaborze pruskim, austriackim, na Śląsku, w Prusach Wschodnich, na Litwie,



Ukrainie, w Rosji i wreszcie w skupieniach młodzieży polskiej na Zachodzie.

Na okres po roku 1907, w którym Gustaw Dreszer uzyskał maturę i rozpoczął studia uniwersyteckie we Lwowie (następnie w Liège), przypada najbujniejszy okres działalności młodzieżowej. Przyjęty do akademickiej Organizacji Młodzieży Narodowej, następnie zaś do ściśle konspiracyjnego Związku Młodzieży Polskiej („Zet“-u) i „Kół Braterskich“, przyjmuje naczelny udział w kierownictwie tej organizacji. Nie porzucając zagadnienia szkolnego, wspólnie z szeregiem ludzi tej miary, jak ś. p. Kazimierz Wyszyński w Krakowie, Stanisław Cheliński w Lublinie, Zdzisław Lechnicki w Warszawie, ś. p. Aleksander Graff w Kijowie, Ignacy Nowak w Monachjum itp., potrafił pchnąć organizację na nowe tory rozwojowe i ideowe. Były to lata dla organizacji niezmiernie ważne, lata ostatecznego rozłamu z Ligą Narodową, rozłamu, który de facto istniał już od 1906 roku, jako konsekwencja odejścia Ligi Narodowej od pierwotnych źródeł ideowych, wykreślonych przez płk. Jeża-Miłkowskiego, Jana Popławskiego i innych. W realizacji tego rozłamu jednym z pionierów i przywódców był Gustaw Dreszer. Wprowadza on organizację na tory bezpośredniej akcji zbrojnej, mającej na celu przygotowanie do walki o niepodległość.

Pochłonięty pracami organizacyjnymi i kierownictwem akcji bojkotu czynnego, Gustaw Dreszer

przerywa dla tej akcji studia akademickie. W roku 1910 powraca z Liège do kraju i staje się, w tym i następnych, promotorem i inicjatorem, a często i wykonawcą aktów walki czynnej ze szkołą rosyjską. Kronika ówczesnych wypadków związana jest trwale z nazwiskiem Gustawa Dreszera. Brak miejsca nie pozwala nam na omówienie szeregu wystąpień czynnych, w których brał udział. Dzięki wysiłkom Jego i Jemu podobnych, walka o szkołę polską staje się ponownie tem, czem być miała: zabezpieczeniem wychowania narodowego młodzieży i przygotowaniem jej do walki zbrojnej o niepodległość. Zakończyła się też ta walka dopiero w dniu 5 sierpnia 1915 roku, kiedy wojska rosyjskie opuściły Warszawę, a szkoła polska zapanowała niepodzielną.

Wcześniej już, w dniu 14 sierpnia 1914 roku, Gustaw Dreszer przedarł się przez front i zameldował do Pierwszej Brygady. Z Częstochowy, Piotrkowa, Tomaszowa i wszystkich miast, do których w pierwszym okresie wkraczały oddziały legionowe, wyprawiał Gustaw Dreszer dziesiątki chłopców z ław szkolnych, z warsztatów fabrycznych i ze wsi. Jego służba i praca legionowa, Jego walki i zmagania były naturalną konsekwencją rozmyślań trzynastoletniego chłopca, który ani na chwilę nie chciał pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy, ale który, jako swoją misję dziejową, widział rozsyłanie wici na świętą wojnę, na wojnę o odzyskanie niepodległości dla Polski.

STEFAN SZWEDOWSKI



Rotmistrz G. Orlicz-Dreszer w gronie oficerów legionowych — lipiec 1916 r.



# W żołnierskiej służbie

Skreślić dzisiaj sylwetkę żołnierską ś. p. gen. dyw. Gustawa Orlicz - Dreszera jest zadaniem niesłychanie trudnym. Wyrastał on bowiem na każdym posterunku ponad swoje otoczenie tak wysoko, że zjednywał sobie specjalny kult i głębokie przywiązanie, które przesłaniało bezstronny zmysł obserwacyjny. Dlatego też monografia tego żołnierza bez skazy i dowódcy, obdarzonego hojnie przez naturę we wszystkie zalety oczekuje opracowania szczegółowego, jako nieoceniony skarb naszej odrodzonej Armji.

Jako dowódca szwoleżerów, uczył nas ówczesny Major, że niema niebezpieczeństw, że najryzykowniejsze przedsięwzięcia muszą się udać, gdy się tylko chce, wolą silną, jasną i nieustępliwą. Dowodził tego setki razy na wojnie, a wychodząc bez szwanku z najcięższych terminów, stworzył koło Swej osoby, jakby nimb nietykalności. Wierzył i nam kazał wierzyć, że sprzyja Mu szczęście. Stąd też prosty szwoleżer na wojnie wierzył, że tam, gdzie jest nasz Major, jest bezpiecznie, że co tylko zamierzy, to udać się musi. Jego niezłomna wola nie znosiła jakichkolwiek oporów. Gdy bój się przewlekał, zjawiał się często na najbardziej zagrożonych odcinkach i nadawał walce zawsze swoiste, kawalerskie tempo i uzyskiwał sukcesy.

Miał ten dziwny dar zjednywania sobie ludzi, że kto raz walczył pod Jego rozkazami, chciał już do końca wojny związać z Nim swe losy. Umiał zjednywać, będąc równocześnie surowym przełożonym, gdy o wojenną chodziło pracę. Przytem nie było lepszego kolegi w pułku od Majora. Dzielił się chętnie z oficerami kwaterą, ostatnim kęsem chleba i papierosem. W boju żył po spartańsku, bez różnicy, czy był dowódcą pułku, grupy, brygady, czy dywizji. Jego ambicja dobrego żołnierza wchodziła w krew podwładnych, ożywiając ich osobistą odwagę i dumę oddziałową i sprowadzała najśmielsze czyny.

Jego historia bojowa, to historia szwoleżerów Józefa Piłsudskiego.

Gdy w połowie października 1918 r. wrócił ów-

czesny rtm. Dreszer z twierdzy niemieckiej Werl do Warszawy, zbiera dawnych towarzyszków z b. 1 p. uł. Beliny i rzuca myśl zorganizowania pułku kawalerji na Chełmszczyźnie. Chce rozbroić Niemców i być już gotowym do opanowania kresów. Z końcem października wre już na Chełmszczyźnie praca organizacyjna Rotmistrza, której potwierdzenie otrzymuje w rozkazie obecnego Naczelnego Wodza z dn. 5 listopada:

„Rotmistrz Dreszer Gustaw zajmie się stworzeniem 1 p. uł. i oddziałów piechoty w Chełmszczyźnie“.

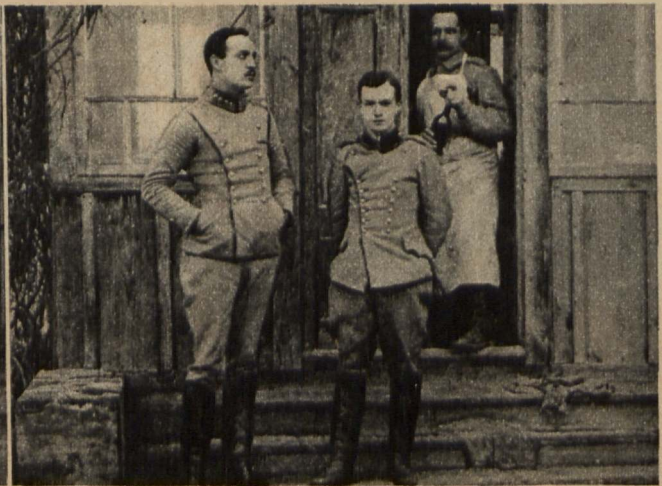
## (—) Śmigły-Rydz pułkownik.

Nie było jednak czasu na drobiazgową organizację, bo już trzeba było iść walczyć pod Dołhobyczów. Zabiera więc szwadron, w którym większość jeźdźców, ani strzelać, ani jeździć nie umie. Nauczył ich strzelać w boju, a w szarży na piechotę 10 grudnia i to zwycięskiej, zaszczerpił pułkowi ten rozmach kawalerski, który go cechował podczas całej wojny. Odtąd wprzął w swój rydwan wojenny zwycięstwo, które jest Jego druhem na wszystkich polach bitewnych Rzeczypospolitej.

W grupie Bug, idąc w awangardzie brygady Beliny przez Uhnów i Bełz na Krystynopol w mroźny styczniowy dzień, zżyma się, że szwadron straży przedniej za wolno posuwa się w kopnym śniegu i marudzi, zdobywając w atakach pieszych wieś za wsią. Gdy w dodatku nadjeżdża jeszcze Belina, by ponaglić, major Dreszer zabiera następny za czołowym szwadron i wymijając atakowany przez spieszoną straż przednią Ostrów, uderza konno wprost na Krystynopol. Dziwna to szarża. Konie brną w śniegu po brzuchy, a z pomiędzy domków Krystynopola grają ukraińskie k. m. i zieją kartaczami działa. Major wpada z dwoma szwoleżerami od północnej strony do miasteczka i wjeżdża na rynek, na którym kotłuje się od wycofywującej się piechoty. Nie traci jednak zimnej krwi i najspokojniej wskazuje sierżantowi ukraińskiemu, w jakim kierunku należy się cofać, gdy ten zaszalutował i zwrócił się po



Gustaw Orlicz-Dreszer jako porucznik L. P. —  
styczeń 1915 r.



Rotmistrz L. P. Gustaw Orlicz-Dreszer z bratem  
swoim Juliuszem w Boguszówce — jesień 1915 r.





Major Orlicz-Dreszer jako dowódca 1 pułku szwoleżerów

rozkazy. W chwilę potem wpada z południowego szlaku rtm. Głogowski Jan z 4 szwoleżerami i Krystynopol jest zajęty. Ówczesny d-ca grupy Bug gen. Romer, krótko określa w rozkazie ten fakt: „Kawaleria, biorąc szarżę Krystynopol, wzorowo się spisala“.

Po dalszych walkach pod Rawą i Żółkwią, pułk zostaje wycofany do Warszawy, bo Major już nowe dostał zadanie. Trzeba zdobyć Wilno, a na to zmontować na nowo pułk. I znów, idąc w składzie I Brygady, Major ma lekką pretensję do Beliny, że 1 p. szwoleżerów idzie do Wilna za grupą majora Zaruskiego.

Pod samem Wilnem, gdy 11 p. uł. walczy o stację kolejową, major Dreszer porywa 1 i pół szwadrona z baterją i poprzez Ostrą Bramę wkracza na Plac Zamkowy.

Tu trzeba się już spieszyć i zdobywać dom po domu. Świetnie organizuje wsparcie artylerji, gdyż w pierwszym szeregu każe obsłużyć pchać działa i strzelać kartaczami.

Następnego dnia atakuje Major na czele piechoty most Zielony, zdobywa go, a kiedy pod naporem bolszewików nasza piechota musi się wycofać za most, pozostaje do końca na północnym brzegu Wilji. Odcięty od mostu, przepływa lodowate fale Wilji i wraca do swoich, na brzeg południowy.

Dalsze działania, w Grupie Jezior, Podgrupie II, Grupie Wypadowej i Dzisna, są jednym pasmem świetnych sukcesów Majora, jako dowódcy i kawalerzysty. Uśmiechał się wtedy, że Swą śmiałą inicjatywą wyprzedzał zawsze rozkazy przełożo-

nych i z pracy bojowej oddziałów był w pełni zadowolony.

Dobra praca bojowa podkreślana jest szeregiem rozkazów pochwalnych:

„Akcja grupy mjr. Dąb-Biernackiego, przeprowadzona na Wilejkę, wspomagana niezwykle energicznie przez działania kawaleryjskiej grupy 1 p. szwoleżerów pod d-twem mjr. Orlicz-Dreszera, uwieńczona została pełnym sukcesem — zdobyciem nowych terenów, wzięciem kilkuset jeńców i zdobyczą wojennej. Ja ze swej strony, jako d-ca 1 dyw. Legi. i Grupy Wileńskiej, dziękuję głównym kierownikom akcji majorowi Biernackiemu i majorowi Dreszerowi, którzy już mają w dywizji ustaloną sławę niezawodnych oficerów. 1 p. szwoleżerów dopomógł grupie do zwycięstwa.

(—) Śmigły-Rydz

„Z rozkazu d-twa 1 dyw. Legi. odchodzi 1 p. szwol. do Grupy Narocz. Majorowi Dreszerowi, oficerom i szeregowym tego pułku, za wzorową służbę na odcinku Grupy II, a zwłaszcza 3 szwadronowi za brawurowy atak na Nowy Miadzioł, dziękuję i wyrażam uznanie“.

Podobne rozkazy otrzymuje Major po akcji Grupy Narocz i Dzisna.

Z tego okresu przypomina mi się jeden charakterystyczny epizod. I brygada kawalerji została wstrzymana w swym pochodzie do Dźwiny i odrzucona przez dywizję sowiecką na linię Bogdanowo, Rabczyno, Polaki. Przez kilka dni wstrzymaliśmy ataki piechoty. Każdy szwadron miał za duży do swej siły odcinek. Stałem ze szwadronem naprzeciw wsi Rabczyno. Ludzie byli tak przemęczeni i niewyspani, że nawet podczas ataku i ognia k. m. bolszewickich, spali w swych wnękach strzeleckich. Po długiej walce z sobą zameldowałem majorowi Dreszerowi, że szwadron jest tak zmęczony, że trudno mi odpowiadać za odcinek. Sam też ledwo ślaniałem się na nogach. W dzień nie można było głowy podnieść z wnętrza strzeleckiego, bo zaraz głośno kilka k. m. i powodowało straty.

Czekałem wieczora sądząc, że będę zluzowany. Tymczasem po południu zobaczyłem na drodze leśnej powozik, zaprzężony w jednego konia, (zdobyty gdzieś koło Krzywicz), a w nim w całej krasie szwoleżerskiej (ułanka, lampasy) majora Dreszera. Jechał wprost do pierwszej linii. Dają rozpaczliwe znaki, bo wiem, że zaraz zaczną strzelać. To nic nie pomaga. Muszę opuścić swój bezpieczny dołek; wstaję i stając na baczność, melduję sytuację. W tej chwili zaczyna strzelać kilka k. m. Kule bzykają, jak uprzykrzone osy, a ja nie mogę się pozbyć uporczywej myśli, który z nas prędzej podcięty, upadnie; tymczasem nic się jakoś złego nie dzieje. Rozmawiamy tak z 10 minut, wypalam majorowskiego papierosa, obchodzimy wreszcie linię tyraljerską i jakoś kule nie zadają nam żadnych strat. Ze dwie godziny Major zabawił u nas, opowiadał ciekawe rzeczy, a gdy odjechał — miałem wrażenie, że wróciliśmy z odpoczynku. Następnego dnia nadeszła na nasze lewe skrzydło piechota, poczem ruszyliśmy nad Dźwinę. Kiedyś, parę lat po wojnie, powiedział do mnie już płk. Orlicz-Dreszer, że chciał się przekonać naocznie, do czego jeszcze jesteście zdolni. Ocenił, że zmieniać nas nie potrzeba.





W obozie ieńców w Werlu

Przeszła wreszcie zima 1919 r. i w marcu znalazł się pułk na Polesiu nad rz. Sławeczną. Major otrzymał grupę, składającą się z baonu piechoty, 1 p. szwoleżerów oraz kompanii powstańców — odcinek długi, bagnisty, teoretycznie tylko w paru miejscach możliwy do przejścia.

W Wielką Sobotę wybrał się major Dreszer z Jelska do Kuźmich do szwadronów, by się podzielić święconem i zorientować na miejscu. Dowódca pododcinka kwaterował właśnie w dworku najbardziej eksponowanym w kierunku rzeczki Sławeczna, a więc i nieprzyjaciela. Jedyne ubezpieczenie szwadronu, to jakaś placówka nad kładką, ale dosyć daleko od dworku. Noc minęła spokojnie, a wszyscy wraz z dowódcą pułku spali pokotem na słomie.

O świcie zbudziła wszystkich grana w pobliskiej wsi pobudka, a równocześnie z nią strzały karabinowe i gromkie „hurra“. Wszyscy zaczęli się szybko ubierać. Jeden tylko Major najskrupulatniej zapinał spokojnie spinki do mankietów, zakładał pas i rękawiczki — któryś z oficerów wyjrzał przez okno i zmartwiało bo całe podwórze było pełne bolszewików, a przecież przy wejściu jest whita lanca i poręczyk szwadronowy. Oczy wszystkich zwrócone były wtedy na d-cę pułku. O odsiecz nie mogło być mowy, bo wieś oddalona była kilkaset kroków od dworku. Wtedy najspokojniej Major zakomenderował: pistolety w garść i za mną na werandę oszkloną. Wykonano to jak w najlepszym cyrku, ale tu widok niewesoły. Pełno łażących bolszewików i niezdecydowanych. Wtedy druga komenda majora Dreszera: Wypaść z głośnym krzykiem za mną i strzelać. Na ten

zwrot bolszewicy ogarnięci paniką, zaczęli uciekać w stronę rzeczki. W tym czasie zbliżała się już na szczęście tyraljera szwoleżerów, którzy pod dowództwem wachmistrza szli odbijać dowódcę pułku i oficerów. W przeciągu pół godziny cały incydent był załatwiony, a rezultatem wzięty komisarz bolszewicki i sporo jeńców z baonu, który, sprowadzony przez chłopów, urządził wypad na śpiące szwadrony. Kilkakrotne późniejsze wypadki szwoleżerów aż pod Owrucz rozbiły w porę koncentrującą się piechotę bolszewicką i pozwoliły utrzymać duży odcinek małymi siłami. Major Dreszer nauczył nas chodzić z artylerją po takich błotach, że bolszewicy zaskoczeni, we wsi nie chcieli wierzyć, że tam przyszła kawalerja, a nie duchy, czy zjawy.

Wkrótce kończy się dobry żywot nad Sławeczną i ruszamy na Zagon na Malin i Tietierew. Brygadę obejmuje nieznan nam generał, ale wiemy, że i tak Major będzie całą duszą akcji.

Idziemy lasami i nocami. W dzień śpimy w lasach i nie przepuszczamy żadnych chłopów. Koło 2-giej podchodzimy do Malin, dużą stację, na której wre ruch wagonów, lokomotyw. Znowu Major wydaje dyspozycje dla dywizjonu i to tak szczegółowe, jakby tam przedtem był. Akcja musi się udać. Zajmujemy stację z masą bogactwa. Wszak tędy idą ewakuacyjne pociągi cofającej się na Kijów armji. Jesteśmy syci sławy i wszelkiej zdobyczy. Jeńców trochę za dużo i gotów być z nimi kłopot. Od stacji cofa się na miasto piechota bolszewicka. Szwadrony szwoleżerów i 17 p. uł. atakują pieszo. Majorowi wydaje się ta akcja za powolna. Podjeżdża do rotmistrza Głogowskiego i mówi: Śpiesz się, bo my zaraz jedziemy na jajecznicę do proboszcza w Malinie.

I nie upłynęło nawet 20 minut, kiedy major przyzywa mnie i jeszcze któregoś z oficerów, mówiąc: Jedziemy do proboszcza. I nie czekając na zupełne zajęcie miasteczka wieżdża z nami konno do miasta. Bolszewicy pierzchają.



W obozie jeńców w Havelbergu

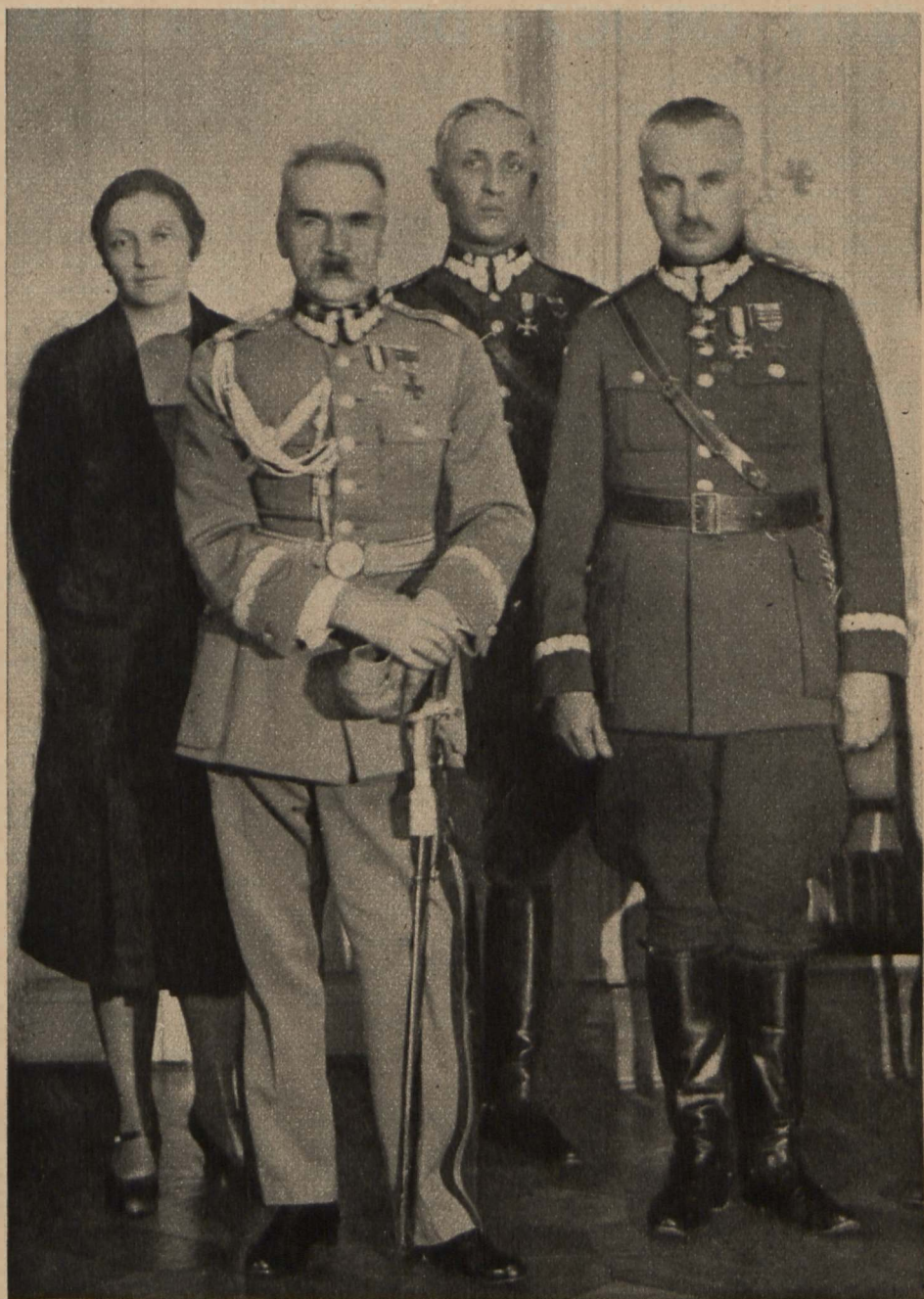


Po południu jednak trzeba się jakoś zorganizować w zajęтым terenie, bo nasza piechota jakoś się spóźnia. Już minął wyznaczony termin, a piechoty niema. Zato od Korostenia nadchodzą pociągi pancerne, a za nimi transporty z piechotą. Zaczyna się bój, bez frontu, bez skrzydeł, rozpaczliwy. Ciągłe kontrataki, by oczyścić stację, a tu piechoty mrowie. Zapada noc, a walka wre ciągle. Major niewzruszenie prowadzi od jednego brzegu stacji do drugiego kontrataki, aż wreszcie już po śmierci szefa sztabu, ś. p. rtm. Radziwiłła pada sam ciężko ranny w bok. Biorą go szwoleżerowie, by wynieść z tego piekła, gdzie walczyły pojedyncze grupki, nie wiedząc wzajemnie o sobie. Major nie pozwala się wynosić do koniowodów, lecz nad rzekę Irszę, gdzie był odwód (szwadron jazdy tatarskiej). Rannego Majora niosą jeńcy bolszewicy, a eskorta to młodzieńcy oficer szwoleżerów i 2 ordynansów. Niestety obwodu, który Major chciał skierować jeszcze do walki na stację, już niema. Wycofał się w kierunku posterunku d-cy brygady.

Nad ranem wreszcie znajduje Major brygadiera, który zbiera oddziały, by po reorganizacji rozpocząć na nowo akcję. Major jednak ciężko ranny, podtrzymywany przez oficerów, błaga brygadiera, by zaraz nacierał na stację, bo przecież takie były dyrektywy Naczelnego Wodza. Jeśli nie, to on nie odjedzie do szpitala i zrywa bandaż. Szczęśliwie nadchodzi właśnie piechota i zajmuje Malin, a Major może odjechać do Warszawy na leczenie ciężkiej rany.

Następnie widzimy już pułkownika Orlicz-Dreszera jako dowódcę 4 brygady jazdy w ciężkich walkach z Budiennym pod Beresteczkiem, Zawidczami, Szczurowicami i Brodami. Pracują zawsze szwoleżerowie ochoczo, by zyskać uznanie w oczach surowego, lecz kochanego sędziego.

Potem pułk znowu przyjeżdża pod Warszawę,



W Belwederze — listopad 1928 r.

by pójść pod rozkazy płk. Orlicz-Dreszera, jako dowódcy północnej dywizji jazdy w ciężkich walkach z III korpusem konnym Gaja. Pod koniec znów wraca na dawny szlak przez Chełm, Hrubieszów, Równe pod Zwiahel. Prowadzi nas Pułkownik na piękny zagon na Korosteń, by chwalebnie zakończyć pracę wojenną.

Dzisiaj, kiedy niema Go już pośród nas, oddaliśmy Mu ostatni pokłon i hołd szwoleżerski tam, nad szarami falami Bałtyku.

Sztandar szwoleżerski, noszący dumnie najwyższe odznaczenie bojowe, pokłonił się nisko swemu Pierwszemu Dowódcy, a proporczyki lanc szwoleżerskich, wspólnie z szumem fal ukochanego przez Generała morza, nucą Mu rzewny nasz ból i smutek, bezgraniczną miłość, wieczną pamięć i uwielbienie.

JAN KARCZ



# GEN. ORLICZ – DRESZER A OBRONA MORZA

Żal całej Polski po tragicznym zgonie generała Orlicz-Dreszera, jednego z najlepszych Jej synów, wzoru cnót rycerskich, ma prawo i obowiązek dzielić również i Marynarka Wojenna. I to bodaj że w pierwszym rzędzie.

Marynarka w Polsce, stawiając pierwsze kroki wśród społeczeństwa, obcego jej idei, pozbawionego tradycji w tej dziedzinie, potrzebuje, jak egzotyczna roślina, specjalnej, cieplarnianej atmosfery dla swego dojrzewania i rozwoju.

Każdy obywatel, który zada sobie trud choćby pobieżnego przestudjowania jej zagadnienia, jej potrzeb, jej znaczenia dla Państwa, przyczynia się do stworzenia atmosfery, w której Marynarka Wojenna dążyć może do upragnionego rozwoju.

Zrozumienie potrzeb Marynarki nabiera tem większego znaczenia, gdy osobą, wykazującą to zrozumienie, jest człowiek, który ze względu na swe stanowisko, na swą przeszłość i zasługi, może mieć ogromny wpływ na kształtowanie umysłów w nadaniu odpowiedniej wagi dziedzinie morskiej, a specjalnie dziedzinie Marynarki Wojennej.

Takim człowiekiem był ś. p. gen. Orlicz-Dreszer, prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

On to, objawszy tę prezesurę, przekształcił ledwie wyrastającą instytucję społeczną w potężną, jedną z najpoważniejszych organizacji w Polsce, liczącą pół miliona członków. Pół miliona członków, a więc ludzi, którym ideologia morska, przez sam fakt przystąpienia do organizacji nie była obca i którym ideologia ta, jako członkom, zaszczepiana i pogłębianą była przez pracę propagandową Ligi.

Założenia statutowe Ligi Morskiej i Kolonjalnej w tej dziedzinie wprowadzone zostały w całej pełni w czyn.

Generał Orlicz-Dreszer, człowiek czynu w każdej okoliczności i w każdym zagadnieniu, jakie podejmował, nie wahał się imieniem Ligi Morskiej i Kolonjalnej, przejąć organizację i przeprowadzenie zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej, tej, przez Państwo skomasowanej, organizacji woli społeczeństwa w dziedzinie przyśpieszenia rozwoju Marynarki Wojennej.

Charakterystyczne, a niedoceniane jest to, że Liga Morska i Kolonjalna podjęła się organizacji, odpowiedzialności i wykonania zbiórki na F. O. M., biorąc na siebie jednocześnie całkowite pokrywanie wszelkich kosztów, związanych z propagandą, organizacją i administracją tej zbiórki. Społeczeństwu zagwarantowano w ten sposób, że każdy grosz, ofiarowany na F. O. M., idzie w całości, według przeznaczenia ofiarodawcy, na obronę morską, ściślej na budowę okrętów wojennych, bez żadnych potrąceń, kosztów i t. p.

Nie sama jednak zbiórka pieniędzy była istotą FOM-u, lecz związana z nią propaganda i pozyskiwanie w Polsce ludzi, doceniających potrzebę silnej floty wojennej.

Nie można zaprzeczyć, że organizacja zbiórki, związanych z nią komórek administracyjnych i propagandowych, terenowych i terytorjalnych, była funkcją organizacji Ligi samej, że zatem Liga była

zmuszona, przejąwszy na siebie tak wielki serwitut dla Marynarki Wojennej, rozbudować intensywnie swe komórki organizacyjne i swój zasięg.

Przez ostatnie trzy lata organizacja ta nabrała rzeczywiście takiego rozpędu i rozmachu, jakim nie może się poszczycić żadna organizacja w Polsce — rozpędu i rozmachu, odpowiadającego życzeniom i naturze jej Prezesa, ś. p. generała Orlicz-Dreszera.

On to potrafił wzniesić w Swych współpracownikach rozmach, chłostać słowami, gdy rozmach ten niezbyt się uwydatniał, wyrażać uznanie, gdy choć w części Jego myśli i zamierzenia były realizowane.

Przez przejęcie organizacji i administracji zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej, Liga Morska i Kolonjalna musiała ulec pewnemu organizacyjnemu i ideowemu przekształceniu. Sprawa obrony morskiej, rozbudowy floty wojennej, postawienia zagadnienia Marynarki Wojennej na odpowiednim szczeblu wśród pierwszorzędných zagadnień państwowych — musiała w ramach organizacji nabrać odpowiedniej wartości, odpowiedniego i właściwego zaszeregowania.

Stało się to w całej pełni, dzięki zrozumieniu zagadnień przez Prezesa.

Dzięki Niemu obrona morska stała się pierwszym celem i zadaniem Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Ś. p. generał Orlicz Dreszer w Swych przemówieniach publicznych, na posiedzeniach Zarządu Głównego LMK, w rozmowach, podkreślał to wielokrotnie, a, zezwalając na odpowiednią strukturalną rozbudowę organizacji społeczno-wojenno-morskiej w ramach Zarządu Głównego, Okręgów i Oddziałów prowincjonalnych (Wydział Obrony Morskiej, sekcje i referaty obrony morskiej), słowa swoje przeistaczał w czyn,

Wynik realny tej akcji — to rozpoczęta już budowa łodzi podwodnej im. Marszałka Piłsudskiego, to wreszcie powiększające się w Polsce grono osób, rozumiejących, czem ma być Marynarka Wojenna, jakie są jej cele, zadania. To wzbierająca od dołu fala ludzi, gotowych do ofiar materialnych dla dozbrowienia Polski na morzu, wzbierająca fala rzesz uświadomionych, wierzących bezwątpienia w wpływ na losy myśli i czynów w Polsce.

Ś. p. generał Orlicz-Dreszer, w niestenoграфowanym niestety, przemówieniu na inauguracyjnym posiedzeniu plenarnym członków Wydziału Obrony Morskiej (na jesieni 1935 r.) wypowiedział swe credo w sprawie stanu obrony morskiej, streszczające się w tem, że jesteśmy dopiero w fazie początkowej, że, mając zaczątek floty wojennej, musimy ją rozbudowywać do takich rozmiarów, jakich wymaga polska racja stanu. Wyrzucił zadolenie, że obawy Jego co do współdziałania Ligi Morskiej i Kolonjalnej z Marynarką Wojenną, z chwilą przejęcia pomocniczej funkcji w dziale rozbudowy sił zbrojnych na morzu, które mogłyby przynieść pewne zgrzyty i nieporozumienia, okazały się płonne i współpraca z Marynarką Wojenną jest idealna.



Wreszcie ostatnie Święto Morza. Namiętna dyskusja co do zasadniczego hasła tegorocznego Święta wśród władz centralnych Ligi rozstrzygnięta została przez ś. p. Generała na korzyść hasła: „Dozbrojenia na morzu”. Dzięki temu hasłu tegoroczne Święto Morza w wielkiej mierze przyczyniło się do popularyzacji w społeczeństwie spraw obrony morskiej.

Dla członków i władz Ligi Morskiej to, bodaj ostatnie, życzenie zasadnicze ś. p. Prezesa winno być pewnego rodzaju testamentem ideowym, wskazującym myśl przewodnią przy dalszej, daj Boże, owocnej pracy i przy organizowaniu następnych Świąt Morza. Ostoja i rdzeniem wszystkich spraw morskich i kolonialnych musi być Polska silna na morzu, silna Marynarka Wojenna i obrona wybrzeża, bez której wszelkie nasze wysiłki morskie i wszelka praca na wybrzeżu i morzu, to bezbronny domek z kart, który za ładą podmuchem wojennym łatwo zburzony być może.

Ostatnie wystąpienie publiczne ś. p. Generała, to Jego przemówienie podczas uroczystego posiedzenia Zarządu Funduszu Obrony Morskiej w dniu 29 czerwca b. r., w sali kasyna oficerów Mar. Woj. w Oksywiu-Gdyni.

W kilka dni później, na ostatnim w życiu Generała posiedzeniu Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej, miałem zaszczyt składać Mu podziękowanie imieniem Wydziału Obrony Morskiej za jego decyzję, że Święto Morza odbyło się tego roku pod hasłem „Dozbrojenia na morzu”, a zatem pod hasłem, propagowanem przez Wydział Obrony Morskiej, pod hasłem, które w wielkiej mierze przyspieszyć może rozwój marynarki w Polsce. Wyraziłem Generałowi specjalną wdzięczność za przemówienie Jego na Oksywiu, które zawierało, między innymi, takie mniej więcej zdanie:

„Gdy na was patrzę, marynarze wojenni, to was

żałuję, bo was znam i rozumiem. Posiadacie tyle chęci, zapału, energii i umiejętności, żebyście chcieli stworzyć wielką rzecz i spełnić wielkie zadania, lecz jesteście bezsilni, bo nie macie odpowiedniego narzędzia technicznego dla waszego zawodu, bo wam Polska nie dała dotychczas odpowiedniej jakości i liczby okrętów wojennych”.

Na tem ostatniem posiedzeniu Zarządu, na trzy dni przed zgonem Generała, kończąc me przemówienie, zaznaczyłem: „Teraz wiem, że Pan Generał nas, marynarzy wojennych, już całkowicie rozumie!”

Wobec tego całkowitego zrozumienia, wobec ujawnianej tak często przychylności dla spraw Marynarki Wojennej przez ś. p. Generała, wobec Jego dotychczasowych wielkich czynów, sprzyjających rozwojowi myśli morskiej wogóle, a wojenno-morskiej w szczególności, mogliśmy spodziewać się, że działalność tego, tak zasłużonego w różnych dziedzinach życia kraju, Wielkiego Człowieka — na polu propagandy Marynarki Wojennej w Polsce, będzie jeszcze olbrzymia i owocna w swych skutkach.

Niestety, niespodziewana, nieubłagana śmierć przerwała pasmo żywota Człowieka tak zasłużonego dla Marynarki Wojennej w Polsce, Jej Przyjaciela i Orędownika.

Głęboki żal z powodu Jego przedwczesnego zgonu i pełna wdzięczności pamięć o Nim pozostanie w Marynarce Wojennej przez wszystkie pokolenia — a Jego grób na brzegu strzeżonego przez nas morza, będzie na zawsze przedmiotem czulej opieki polskich marynarzy.

Twój duch, Generale-Prezesie, tak pełen inicjatywy, odwagi i poświęcenia, będzie się odzwierciedlał w życiu załóg polskich okrętów wojennych i załóg obrony wybrzeża!

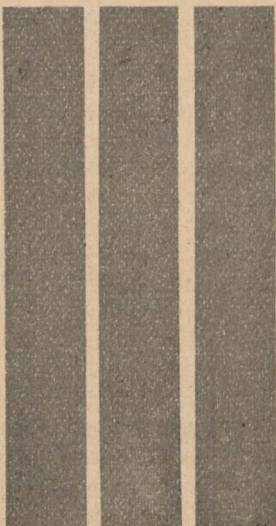
Hold i cześć na zawsze Twej rycerskiej pamięci, Generale-Prezesie!

Kmdr. KAROL KORYTOWSKI

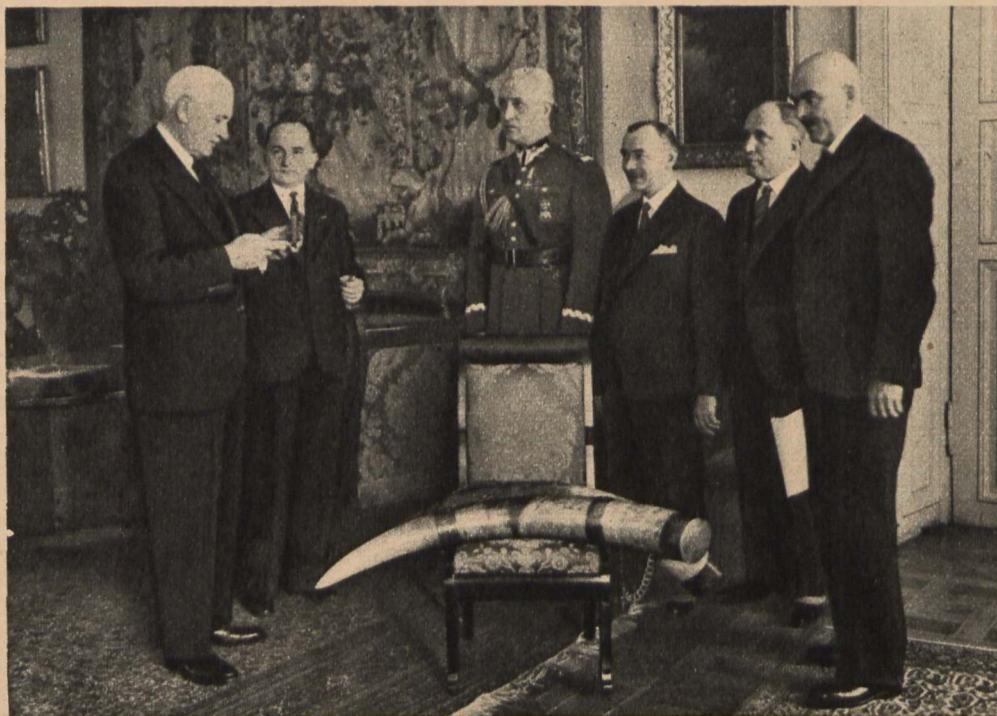
Gen. Orlicz-Dreszer na poświęceniu m/s „Batory” w Gdyni







Delegacja władz LMK z gen. G. Orlicz-Dreszerem na czele wręcza Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej kły słonia — dar plantatorów LMK z Liberji



## NIEZŁOMNY PIONIER POLSKI KOLONJALNEJ

Do czasu objęcia przewodnictwa Ligi Morskiej i Kolonialnej przez gen. Orlicz-Dreszera idea kolonialna polska tliła się skromnie, gdzieś na skraju naszego życia publicznego, wybuchnąwszy zaledwie parę razy — i to na krótko — nieco żywszym płomieniem.

Stosunkowo najjaśniej zaświeciła w zaraniu swego powstawania, kiedy w r. 1882 strzeliła ku czarnemu lądowi wyprawą Szolca-Rogozińskiego do Kamerunu i na chwilę porwała swym dynamizmem elitę intelektualną warszawską z Sienkiewiczem i Prusem-Głowackim na czele.

W dziesięć lat później głównym promotorem idei kolonialnych staje się prof. Józef Siemiradzki, który, razem z Ungarem, Lisiewiczem, Laskownickim i paroma innymi osobami, zakłada we Lwowie T-wo Handlowo-Geograficzne i powołuje do życia Gazetę Handlowo-Geograficzną, będącą pierwszym pionierem prasowym idei kolonialnej w Polsce.

Po upływie następnych lat dziesięciu, prymat ujmie Kraków. Tutaj, w Polskim T-wie Emigracyjnym, grupują się ludzie, zarażeni „mrzonkami kolonialnymi“, tutaj działa Józef Okołowicz, tutaj ukazują się też wydawnictwa, poruszające obok spraw czysto emigracyjnych i zagadnienia kolonialne.

Jednocześnie zaś za morzem, w Ameryce Południowej, wytwarza się drugi ośrodek myśli kolonialnej, którego czołowymi przedstawicielami byli: ks. Józef Anusz, Julian Bagniewski i Jadwiga Jahołkowska i ku któremu ciążył również autor słów niniejszych. Ponadto hasła kolonialne krzewił od początków bieżącego stulecia, luzem idący, Kazimierz Warchałowski.

Oddziaływanie każdego z wymienionych ośrodków ograniczało się wyłącznie do szczupłego grona

inteligencji w danej miejscowości, nie przenikało zaś w żadnym okresie do szerszych kół naszego społeczeństwa.

Po wojnie i po odzyskaniu niepodległości zainteresowanie zagadnieniami kolonialnymi, w porównaniu z czasami przedwojennymi, raczej osłabło jeszcze i trzeba było przeszło dziesięć lat na wytworzenie ośrodka myśli i inicjatywy kolonialnej, jakim w chwili obecnej jest Liga Morska i Kolonialna. I jeżeli dzisiaj ośrodek ten promieniuje na całą Rzeczpospolitą, jeżeli żądanie kolonii stało się powszechnym i jednym z najbardziej popularnych hasel w opinii publicznej, to w pierwszym rzędzie jest to zasługa Prezesa LMK, gen. Orlicz-Dreszera.

Gen. Orlicz-Dreszer, przy wielkiej bowiem wnikliwości myśli, posiadał rzadki w świecie dar budzenia entuzjazmu i wiary oraz umiejętność podchodzenia do każdego zagadnienia w sposób prosty, niekomplikujący kwestji i czyniący z rzeczy, zdawałoby się niemożliwych do osiągnięcia, sprawy, zależne tylko od naszej woli i pracy. Dzięki wielkiemu rozmachowi, cechującemu wszystkie Jego poczynania, z małej i nieznannej szerzej organizacji, jaką była LMK w r. 1931, czyni potężną instytucję, ogarniającą całokształt zagadnień morskich i kolonialnych i wywierającą coraz większy wpływ na bieg życia w Polsce, zyskując tem samym instrument dla posunięć w dziedzinie kolonialnej.

Myśl Naszego Generała (tak nazwali i nazywali gen. Orlicz-Dreszera Polacy amerykańscy, którzy Jego jednego z pośród działaczy ze „starego kraju“ uznali za swego), obejmowała całość zagadnień kolonialnych, nie pomijając żadnej sprawy, mającej jakikolwiek związek ze wzmocnieniem zdolności ekspansyjnych naszego Narodu.



Przerażała Go postępująca pauperyzacja Polski. Do walki z nią mobilizuje wychodźstwo, sam odwiedza trzykrotnie Stany Zjednoczone, daje impuls do organizacji firm eksportowo-importowych dla handlu z Polską, wysyła pułk. Iwanowskiego w misji pionierskiej do Ameryki Środkowej oraz Kolumbii i Wenezueli, głosi wśród Polonji amerykańskiej zasady patriotyzmu gospodarczego. W specjalnej na ten temat publikacji pisze między innymi:

„Doszło więc na tym gruncie do tak nienormalnych stosunków, że Anglicy, znajdujący się poza granicami Imperjum Brytyjskiego, kupują towarów angielskich za 30 dolarów na głowę rocznie, a „patriotycznie“ usposobieni Polacy za 5 centów amerykańskich, a więc 600 razy mniej. Emigranci zaś japońscy, których liczba jest wielokrotnie niższa od polskich, przysyłają do kraju kilka razy więcej pieniędzy, niż nasi“.

„Różnica gatunkowa wychodźstwa polskiego w stosunku do emigracji innych narodów świata da się streścić bez komplementów i jałowego sentymentu krótko i dobitnie: Tamci, a więc Anglicy, Francuzi, Włosi, Holendrzy, Hiszpanie, Portugalczycy, Belgowie itd., są zdobywcami i założycielami nowych państw, często w znaczeniu światowym, my, Polacy, jesteśmy sługami zdobywców“.

Zdając sobie sprawę, iż czasy średniowiecznych konkwistadorów należą do bezpowrotnej przeszłości, gen. Orlicz-Dreszer planował zakładanie za oceanem osad rolniczych, produkujących dla Polski niezbędne surowce kolonialne, a otrzymujących wzajemian wytwory naszego przemysłu. Pierwszym krokiem w tym kierunku było założenie kolonii „Morska Wola“ w Paranie, przeznaczonej dla osadnictwa chłopskiego. Jednocześnie dla celów ekspansji gospodarczej chciał wyzyskać liczny materiał inteligentki, nieznający możliwości zarobkowania w Polsce. W ostatnich czasach czyniono przygotowania do zrobienia próby osadnictwa inteligentkiego w Kolumbii, opartego na zasadach spółdzielczych i połączonego z odpowiednią organizacją handlową.

Szczególnie szerokie plany snuł gen. Orlicz-Dreszer w odniesieniu do Afryki, gdzie, ze względu na istnienie licznych kolonii mandatowych, widział możliwość uzyskania dla Polski odpowiedniego terytorjum. Niestudnie jednak w opinii publicznej, akcję afrykańską Ligi identyfikowano niejednokrotnie z zainteresowaniami Ligi w Liberji, będącemi natury głównie dydaktycznej.

Nasi rzeczoznawcy przy rządzie liberyjskim mieli pokazać i pokazać światu, że wszelkie trudności, połączone ze sprawowaniem rządów w krajach czarnego lądu, potrafimy pokonać, a nasi plantatorzy mieli i mają za zadanie stworzenie w Liberji praktycznej szkoły pionierstwa kolonialnego, która ułatwiła penetrację polską na lądzie afrykańskim.

Jak wyprawa „Poznania“ wykazała, możliwości dla polskiej ekspansji handlowej w Liberji, ze względu na małą ogólną pojemność rynku, są niewielkie i wyrażają się cyfrą około 200 tysięcy zł. rocznie, kiedy w pozostałych krajach Afryki Zachodniej sięgają milionów złotych. Z natury rzeczy przeto nastawienie ekspansji naszej musi uwzględniać przede wszystkim kraje o dużej pojemności rynkowej,

jakiemi są kolonie angielskie, francuskie i mandatowe. Te ostatnie mają szczególną wagę dla Polski, gdyż w kolonjach mandatowych każdy sklep polski czy magazyn, każda plantacja, każdy lekarz polski czy technik, stwarzają i pomnażają sferę interesów polskich, będących jedną z podstaw dla uzyskania mandatu.

Niezłomny w swem dążeniu do Polski Niepodległej, gen. Orlicz-Dreszer ujawniał taką samą niezłomność w dążeniach do przebudowy Polski spauperyzowanej, uginającej się pod ciężarem nędzy i bezrobocia, na Polskę mocną swoim dobrobytem, zwartością wewnętrzną i siłą charakterów.

Do pracy w tym kierunku chciał zaprząć wszystkich Polaków: i tych w kraju i tamtych zagranicą.

Szeroka ekspansja gospodarcza: setki statków polskich, płynących z polskimi towarami do dalekich portów zamorskich; sieć polskich magazynów, sklepów i faktoryj, pokrywających wybrzeża afrykańskie i azjatyckie; polskie plantacje bawełny i innych surowców kolonialnych w Afryce i Ameryce; polskie składy handlowe i wielkie polskie firmy eksportowo-importowe w Stanach Zjednoczonych czy Argentynie — wszystko to w intencjach gen. Orlicz-Dreszera miało służyć nie tylko do niszczenia przysłowiowej polskiej nędzy, do budowy ogólnego dobrobytu, lecz przede wszystkim do tępienia polskiego mazgajstwa i do przekucia, w ogniu walk konkurencyjnych z najtęższymi narodami świata, psychiki polskiej.

Gen. Orlicz-Dreszer marzył o nowym, pionierskim typie Polaka, zwycięzcy mórz i oceanów, moskitów i małaryj, snił o Polaku, budującym mosty, ujarzmiającym wodospady i wszędzie dźwigającym wysoko sztandar imienia polskiego.

Od ideału tego jesteśmy jeszcze dalecy, ale płomienne słowa gen. Orlicz-Dreszera, Jego wytrwałość, Jego umiejętność czynu, Jego wiara — spowodowały, że uśmiech pobłażania, z jakim początkowo „poważna opinja“ traktowała słowa „generała kawalerji“ o kolonjach, ustępował stopniowo wątpliwości, a następnie — przeświadczeniu, że Polska kolonie otrzymać musi.

Szkoda wielka, że zaszczyt zatknięcia bandery w pierwszej kolonii polskiej nie Orlicz-Dreszerowi przypadnie w udziale!

MICHAŁ PANKIEWICZ



Generalowie: B. Wieniawa-Długoszowski, G. Orlicz-Dreszer i Al. Osiński na pokładzie m/s „Piłsudski“



# W TROSCE O POLAKÓW Z ZAGRANICY

Dane mi było od lat młodzieńczych w związkach zażyłej przyjaźni pracować z Gustawem Dreszerem, patrzeć na Jego czyny, zmagania i wysiłki. Znałem oddawna tę postać, która górowała w szeregu moich współrodzieńców potęgą woli, potęgą uczucia, potęgą dynamicznej, żywiołowej zachłanności w pracy.

Siła Jego wyływała z ziemi, z której wyrósł. Skupił w sobie odpowiedzialność pokolenia młodzieży, która żyła w niewoli, a za cel swój, za wiarę najwyższą, za posłannictwo życiowe, wzięła bunt, dawno zagasły u starszych, przeciwko niewolnym warunkom bytu Rzplitej.

Kto inny dzielić się będzie wspomnieniami z Jego lat pacholecych i lat młodzieńczych, które upłynęły w bezustannej, ciężkiej, niebezpiecznej pracy konspiracyjnej. Kto inny słać będzie Jego czyny wojenne, cnoty żołnierskie, męstwo na polu bitwy, dumę wobec silnych, serdeczną opiekę nad słabszymi. Kto inny wreszcie mówić będzie o Jego pracach społecznych, którym poświęcił ostatnie pięć lat swego życia, kiedy zapatrzony w fale Bałtyku, widział na nim drogę rozwoju Narodu Polskiego.

Widząc go przy warsztacie pracy, znając od lat Jego dzieła i życie, zauważyłem oddawna jedną cechę charakterystyczną z tylu innych, które wyrażeni liniami kreśliły postać wielkiego Obywatela i Żołnierza. Cechą tą była niejednokrotnie przez wielu stwierdzona prawda, że żaden z wielkich problemów Polski nie był Mu obcy. Przeciwnie. Każdy taki problemat był Mu bliski. Zawsze, w miarę uzyskiwania możliwości realizacyjnych, starał się wywrzeć swój decydujący wpływ na dane zagadnienie, które spotykał na swojej drodze życia.

Tak było również z kwestją Polonii Zagranicznej.

Prawie równocześnie objęliśmy dwa siostrzane warsztaty pracy: Światowy Związek Polaków z Zagranicy i Ligę Morską i Kolonialną. On podszedł

do Swojej pracy morskiej, w niemożności przejścia do porządku dziennego nad tem, że Polska, która pragnie zagranicę wysłać wszystko, co jest produktem polskich rąk i polskiego mózgu, wysyła jednak przedewszystkiem to, czego nie chce, element ludzki, że ludzie ci, opuszczając kraj rodzinny w braku warsztatów pracy w Polsce, skazani na ciężką walkę o byt, nie mają możności stać się pionierami dorobku polskiego, posłami naszej ekspansji gospodarczej i kulturalnej.

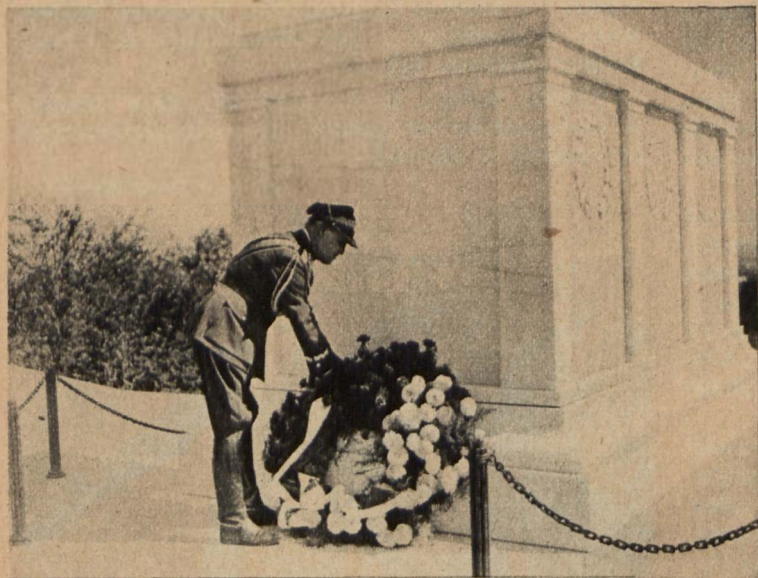
Doszedł do tej pracy w przekonaniu, że skoro Polska już musi wysyłać poza granice swoich ludzi, to niechże wysyła na tereny, na których praca polska mogłaby być programowo pomyślana, programowo prowadzona, aby poza obrębem Rzplitej pracując wśród obcych, mogli jednak przyczyniać się równocześnie do postępu Państwa i Narodu Polskiego. Chodziło Mu przedewszystkiem o sferę stosunków gospodarczych z Polską. Nie mógł się pogodzić z faktem, że Polska, wytracona z dziejów politycznych, przez sto pięćdziesiąt lat niewoli została poza obrębem ekspansji kolonialnej, która należy się Jej z tytułu liczebnej potęgi, przyrostu naturalnego, potrzeb gospodarczych kraju i cywilizacyjnego dorobku.

W pracach tych zbliżył się od początku do Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Wśród przesłanek, które kazały Mu czuwać nad rozwojem polskiej bandery handlowej i wojennej, problemat Polonii Zagranicznej był dla Niego jednym z decydujących. Twierdził, że rozsiani Polacy w 30 ośrodkach świata, w banderze polskiej widzieć muszą widomy, potężny znak, łączący ich z Ojczyzną, że łączność ta w tym momencie przekształca się z moralnej na materialną, że dumny sztandar Rzplitej, łopocący w portach Stanów Zjednoczonych, Kanadzie, Brazylii, Argentynie, na ładach Afryki, Azji i Australii, znamionuje przecież przybywający na obczyznę majestat Rzplitej. Tą drogą utrzymany być winien ten bezpośredni kontakt Polaków Zagranicznych z Macierzą. Tą drogą płynąć winna nasza ekspansja gospodarcza i kulturalna, przez polskie pobrzeże, które bronić winien groźny cień naszej floty wojennej.

„Gdy rozsiani po wszystkich prawie państwach świata, staniecie się przedstawicielami gospodarstwa narodowego, konsumentami i propagatorami wśród obcych wytworów rąk ludu naszego, wówczas zacznie tętnić nieznaną dotychczas siłą życie polskich miast i wsi, oraz znajdą pracę i chleb tysiące ludzi, dzisiaj beznadziejnie o zajęcie żebrzących. Jest was przecież przeszło 8 milionów naturalnych przedstawicieli życia polskiego, rozrzuconych jak mocna awangarda dzielnego Narodu...”

Tak pisał Gustaw Dreszer w książce, wydanej przez Ligę Morską i Kolonialną dla Polonii Zagranicznej (wstęp do książki G. Morcinka — „Śląsk”).



General G. Orlicz-Dreszer składa wieniec na grobie Żołnierza Nieznanego w Stanach Zjednoczonych





Na pokładzie s/s Kościuszko" w porcie nowojorskim—1931 r.

Hasło patriotyzmu gospodarczego do ideologii Polonji Zagranicznej wniósł Gustaw Dreszer. Realizacja tego hasła była ostatnią pasją Jego życia. Walczył o nią słowem i piórem. W tym kierunku przemawiał na naszych zjazdach; przemawiał także w dniu, kiedy przedstawiciele ośmiu milionów Polaków z Zagranicy na Drugim Zjeździe murowali w dworcu morskim w Gdyni tablicę ku upamiętnieniu wielkiego dzieła powołania do życia Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Te hasła szerzył nie tylko w Polsce, szerzył je i na drugiej półkuli, gdy „w skromnym, a jednocześnie dumnym mundurze żołnierza polskiego, stał przed Polonją Zagraniczną, ścisnął im ręce na znak przyjaźni, myśląc nieustannie o wielkich obowiązkach, jakie spadły na barki dzisiejszego zwycięskiego pokolenia polskiego... szukał braterskiego sojuszu poza granicami kraju, przedewszystkiem wśród tych, którzy są krwią z krwi i kością z kości Narodu Polskiego“.

Morze, które omywa i łączy wspólną granicą brzegi Polski i tyłu terenów zamieszkałych przez Polaków, było dla Niego motorem życia polskiego i podstawą lepszej przyszłości Narodu naszego.

Z problemu Polonji Zagranicznej zajął się przedewszystkiem jego podstawową stroną gospodarczą. Tą stroną, która wymaga zimnego mózgu, ścisłych kalkulacji, trzeźwych przewidywań. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że tylko to zagadnienie Go interesowało. Jak we wszystkich innych dziedzinach pracy, mózg był tylko na usługach gorącego serca.

W bezustannej trosce o los Polonji Zagranicznej, wydając dla niej w darze drugą książkę Ligi Morskiej i Kolonjalnej (Jerzy Smoleński—„Morze i Pomorze“), pisał w przedmowie:

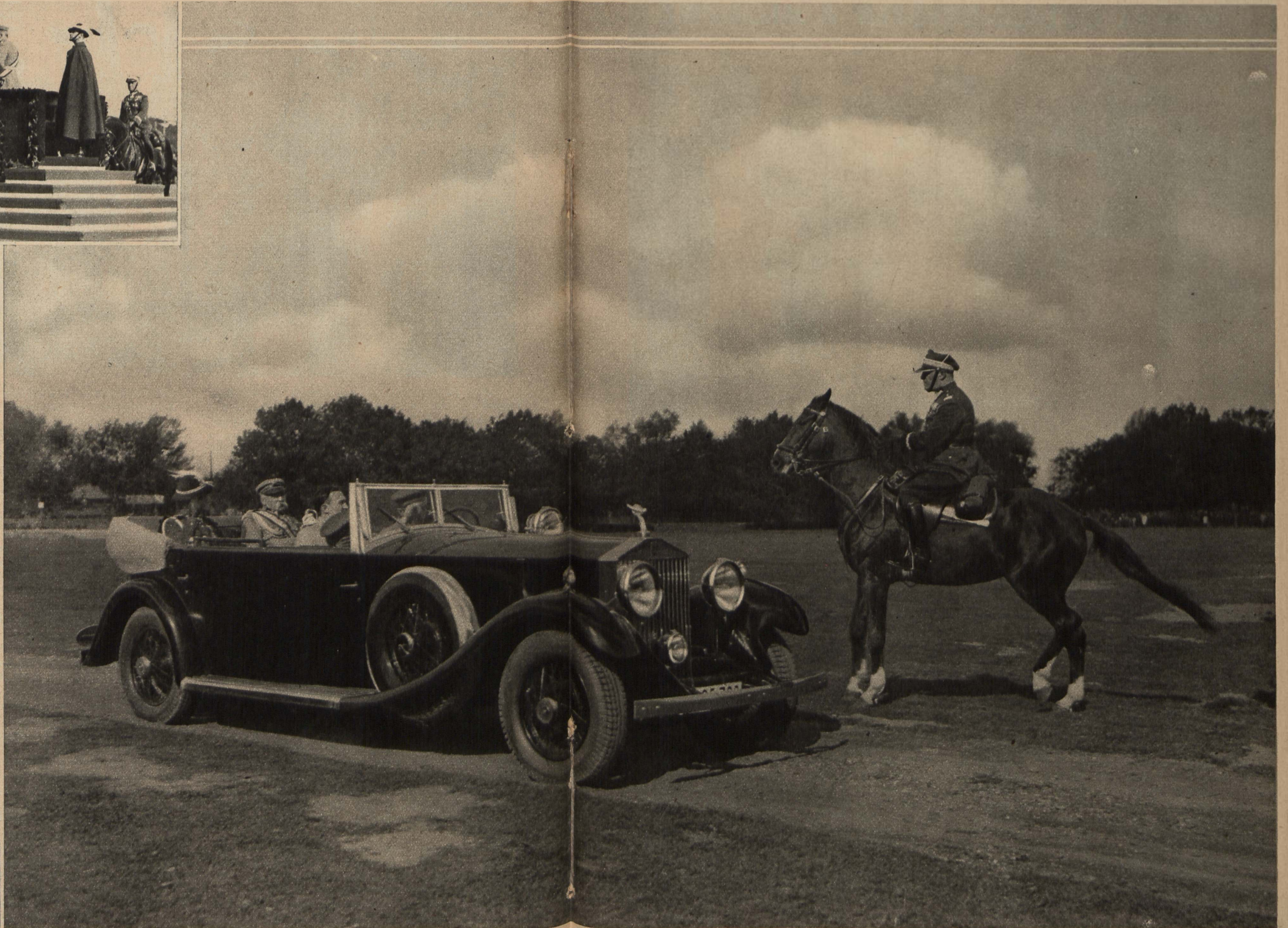
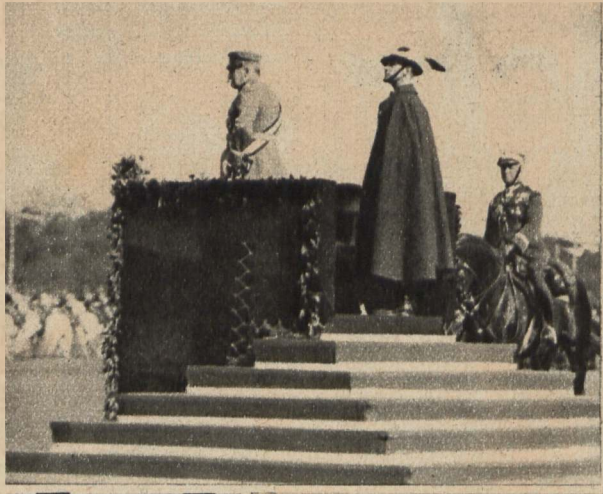
„Czy pociągnięci mocnym nurtem życia na ziemi amerykańskiej nie zapominacie o doli i niedoli

ludu, z którego pochodzicie, czy wspominacie z należytem zrozumieniem jego zwycięstwa i klęski...“, „...czy jesteście zdolni krzepkiem ramieniem i radosną dłońią pomóc braciom, budującym wytrwale wolność, na zniszczonych niewola i wojna, zrębach gmachu państwowego i progach własnych chat?...“ „Czy kobiety wasze i mężowie dojrzały opowiadają młodemu pokoleniu o tysiącletnim, pełnym sławy i ofiarności, istnieniu Narodu naszego i zasługach jego dla świata...“ „...Czy echa dalekie olbrzymich czynów polskich, wyczarowanych potęgą wielkich dusz od Mieczysława I i Bolesława Chrobrego, aż po wspaniałe zwycięstwo pod wodzą Józefa Piłsudskiego, czy echa te, idące z pól pomorskich, lignickich, grunwaldzkich, kirholmskich, pluszyńskich, chocimskich, wiedeńskich i tyłu, tyłu innych, nie burzą wam krwi, powodując szybsze bicie w sercach i myśl dumną, że z wielkiego Narodu pochodzicie? Czy zachwycacie się melodyjną mową polską...“ „...Czy nad kołyskami dzieci waszych błąka się jeszcze polska piosenka...“ „...Czy śni wam się czasami wierzba nadwiślańska, lub smrek podhalański i całe niewypowiedziane piękno polskiej Macierzy? Znowu myślą jestem wśród was“.

Bliskie Mu były wszystkie zagadnienia wielkie. Sprawa Polonji Zagranicznej musiała zająć należne miejsce w Jego mózgu i sercu, w myśli i w czynie. Zmarł, wierny swoim tradycjom wychowawczym, których program zawarł się w jednym słowie: „Polska“.—Zmarł, zapatrzony w jutro, w dumną banderę polską, a połowę Swojego wielkiego serca słał przez granice i morza ku tym, którym los nie pozwolił żyć razem pod dachem Niepodległej, a wciąż walczącej o przyszłość, Ojczyzny.

WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ  
Prezes Świat. Zw. Polaków z Zagranicy





Na Błoniach  
krakowskich  
w czasie święta  
kawalerji  
w 1933 r.



# GENERAŁ ORLICZ-DRESZER A MŁODZIEŻ



Ze Złotu Młodzieży w Gdyni 1934 r.

Motto: „Ale zostanie po mnie ta siła fatalna”.  
J. Słowacki.

General Gustaw Orlicz-Dreszer należał do najbardziej popularnych wśród młodego pokolenia w Polsce postaci. Otaczał Go powszechny, głęboki szacunek, kochano Go szczerze i mocno. Gdziekolwiek się zjawił, wybuchał natychmiast żywiołowy entuzjazm, witano Go tak spontanicznie, tak serdecznie, jak tylko wita się kogoś, bardzo bliskiego, swojego, kochanego.

Czemże ten twardy, surowy i, zdawałoby się, niedostępny żołnierz umiał sobie zdobyć młode serca, zaskarbić to bezgraniczne zaufanie, jakim Go darzono, krzesać ten ogień zapалу, jaki wybuchał przy każdym zetknięciu z Nim?

Ktokolwiek widział zbliżać się postać generała Dreszera — uderzał go przede wszystkim dziwny kontrast: piękna, rasowa głowa, okolona srebrnymi pasmami włosów — i młodzieńcza twarz, a zwłaszcza oczy — wiecznie młode, pełne życia, promieniujące zapalem, żądzą czynu, tryskające energią. General — dla wszystkich, którzy się z Nim stykali — był zawsze i pozostał do końca symbolem wiecznej młodości, która — mimo srebrnych włosów — biła z każdego Jego spojrzenia, znajdowała ujście w każdym słowie i w każdym czynie. Młodzieńczy zapal, wiara we własne siły, śmiałość myśli, niesłabnący nigdy entuzjazm, torowanie nowych dróg, zniechęcenie wszelkich łatwizn, ciągły marsz po linii największego oporu — to cechy, które charakteryzowały zawsze i stale wszelkie prace, podejmowane przez Generała, jedyną Mu serca ogółu młodzieży.

Był to przede wszystkim — Człowiek Czynu. W Nim znalazł swój najpełniejszy i najpiękniejszy wyraz śniony przez tyle pokoleń polskich „sen o rycerskiej szpadzie”.

Nieustraszone bohaterstwo, szaleńcza odwaga i męstwo, bezgraniczna ofiarność na polu bitwy — oto elementy sławy żołnierskiej generała Dreszera, która towarzyszyła Mu zawsze: od momentu brawurowego przedarcia się przez front z bronią w ręku z armią rosyjską do Legionów, poprzez najkrwawsze, zwycięskie boje I Brygady, I Pułku Szwoleżerów i II Dywizji Kawalerji, wskrzeszające najświetniejsze tradycje dawnej jazdy polskiej.

Gdyby w życiu generała Dreszera istniały jedynie te, krwią serdeczną zapisane, karty służby frontowej — wystarczyłyby już w zupełności do otoczenia Jego osoby nimbem sławy i bohaterstwa. — Ale wiecznie młode serce nie pozwoliło Mu spocząć na laurach z chwilą, gdy wojna została skończona. Zaczyna robić „ruch w Ojczyźnie”.

Z tym samym zapalem, z tą samą młodzieńczą siłą i energią, z jaką prowadził Swe szwadrony i pułki zwycięskie w bój — zaczyna jeździć po Polsce i do braci naszych na drugą półkulę, głosić hasła ekspansji morskiej i kolonialnej. Przelamuje tysiące trudności, przekonywa słabych, zjednywa wątpliwych, zrzesza setki tysięcy ludzi, zapala własnym przykładem, porywa płomienną wymową, zaprzęga do twardej służby — zawsze z jedną tylko myślą: o Polsce, jako wymarzonem, wielkiem i potężnym państwie morskiem i kolonialnem.

W pracach Swych nie zapomina ani na chwilę o młodzieży. — Największą troską generała Dre-



szerza staje się oderwanie młodzieży od rzeczy małych i nędznych, a skierowanie jej wzroku ku morzu, ku „wielkiej wodzie”, ku temu żywiołowi groźnemu, zmiennemu, zdradliwemu, wiecznie niebezpiecznemu, w zetknięciu z którym hartują się ciała i dusze, kształtuje się psychika ludzi morza — zdobywców, sięgających po panowanie nad światem.

General Dreszer staje się promotorem i jednym z najżarliwszych propagatorów idei wychowania wodnego społeczeństwa, a zwłaszcza młodego pokolenia. — Powiedzenie Jego: „Przez rzeki i morza do kolonij”, staje się jednym z najbardziej popularnych haseł. — General zdawał sobie doskonale sprawę, że realizacja wielkich Jego planów możliwa jest tylko w oparciu o młode pokolenie, wstępujące dopiero w życie. — „Im więcej młodych ludzi zapozna się z wodą i z żywiołem morskim” — mawiał — „tem większe otworzą się przed nami możliwości, tem realniejsze będą nasze poczynania”. Ileż to razy śmiałe i odważne Jego projekty, zwłaszcza na odcinku kolonialnym, nie mogły być, niestety, urzeczywistnione, bo brakowało wykonawców, brak było ludzi, obeznanych z morzem i z pracą na morzu.

Z Komisji dla Spraw Młodzieży — za zgodą i przy wybitnem Jego poparciu, powstaje przy Zarządzie Głównym LMK — jako ukoronowanie tych wysiłków — Wydział Wychowania Morskiego Młodzieży, który wprowadza całokształt akcji na właściwe tory, nadaje tej pracy rozmach i właściwe formy. Związanie najszerzych mas młodego pokolenia w Polsce z morzem staje się w tych warunkach czemś bliskiem i czemś zupełnie realnem.

General nie ograniczał się jednak do setek tysięcy młodzieży, zrzeszonych w tysiącnych Kołach Szkolnych LMK. Znany był On powszechnie, jako niestrudzony Opiekun i protektor prac Akademickiego Związku Morskiego, Harcerskich Drużyn Żeglarskich, Związku Strzeleckiego i innych, krzewiących zamiłowanie do sportów wodnych i turystyki wodnej.



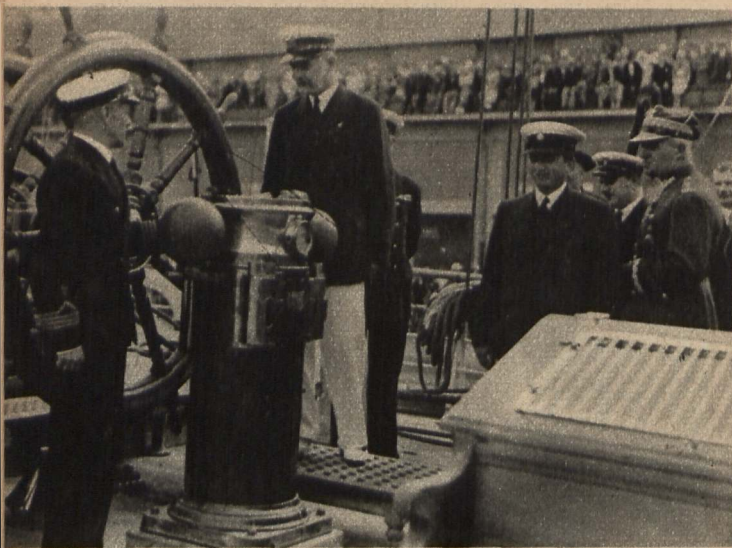
Podniesienie bandery w Klubie Żeglarskim LMK „Gryf” w Gdyni 1936 r.

General popierał zawsze moralnie i materialnie wszelkie uczciwe i rzetelne prace, zmierzające do zespolenia młodzieży z wodą i morzem. — Osobisty udział w zjazdach stowarzyszeń młodzieżowych,



Na jachcie Akademickiego Związku Morskiego





Na „Darze Pomorza” we wrześniu r. 1935



Na szkunerze „Harczerz” w r. 1934



Na pokładzie s/s „Kościuszko” w drodze do St. Zjednoczonych Am. Płn. w r. 1931

częste wizytowanie obozów, kursów itp., liczne Jego, pełne swady, przemówienia, nacechowane głęboką troską o te pokolenia, co przyjdą — świadczyły niezbicie, że między Nim a młodzieżą istnieją więzy mocne, nierozzerwalne, wieczno-trwałe. General Dreszer wczuwał się doskonale w psychikę młodych, w ich troski, w ich zmartwienia. Młodzież kochała Go, bo rozumiała każde Jego słowo, każdy gest, każdy odruch, wyczuwała w Nim znamiona wielkości.

Drogę do wielkości i potęgi Rzeczypospolitej widział Swym orlim wzrokiem general Dreszer na wielkich, bezkresnych szlakach morskich, otwierających przed silnymi i odważnymi nowe możliwości, nowe zwycięstwa:

„Chcemy, by Naród Polski naprawił błędy przeszłości, morze ujarzmił i zaprzęgnął do pracy dla wielkiej, mocarstwowej przyszłości Polski... Ogrom dążeń naszych musi być rozłożony na barki wielu pokoleń polskich... My, pokolenie dzisiejsze, jedynie pierwsze kroki na wielkiej drodze historycznej stawiamy... Zatrzymać się nam jednak, ani odpoczywać nie wolno: zbyt wiele jest przed nami...” (Z przemówienia na Święto Morza w r. 1932).

Patronował wszystkim trudnym i wielkim poczynaniom, które roznosiły sławę imienia polskiego po szerokim świecie — wystarczy wspomnieć o śmiałym wyczynie Bohomolca, Świechowskiego i Witkowskiego, którzy na jachcie „Dal” przepłynęli z Gdyni do Ameryki Północnej, lub o bohaterskim przełoeie przez ocean Skarżyńskiego, który zawiózł pozdrowienie od Generała dla Polonii w Ameryce Południowej.

Odszedł na zawsze Wielki i Mądry Wychowawca, gorliwy Opiekun i Protektor młodzieży, bohaterski Żołnierz i gorący Patriota, jeden z najbliższych i najbardziej oddanych współpracowników Józefa Piłsudskiego.

Wspaniałe i bujne Jego życie będzie dla następnych pokoleń wzorem szaleńczej odwagi i męstwa na polu bitwy, oraz ofiarnej, pełnej samozaparcia pracy w służbie umiłowanej idei.

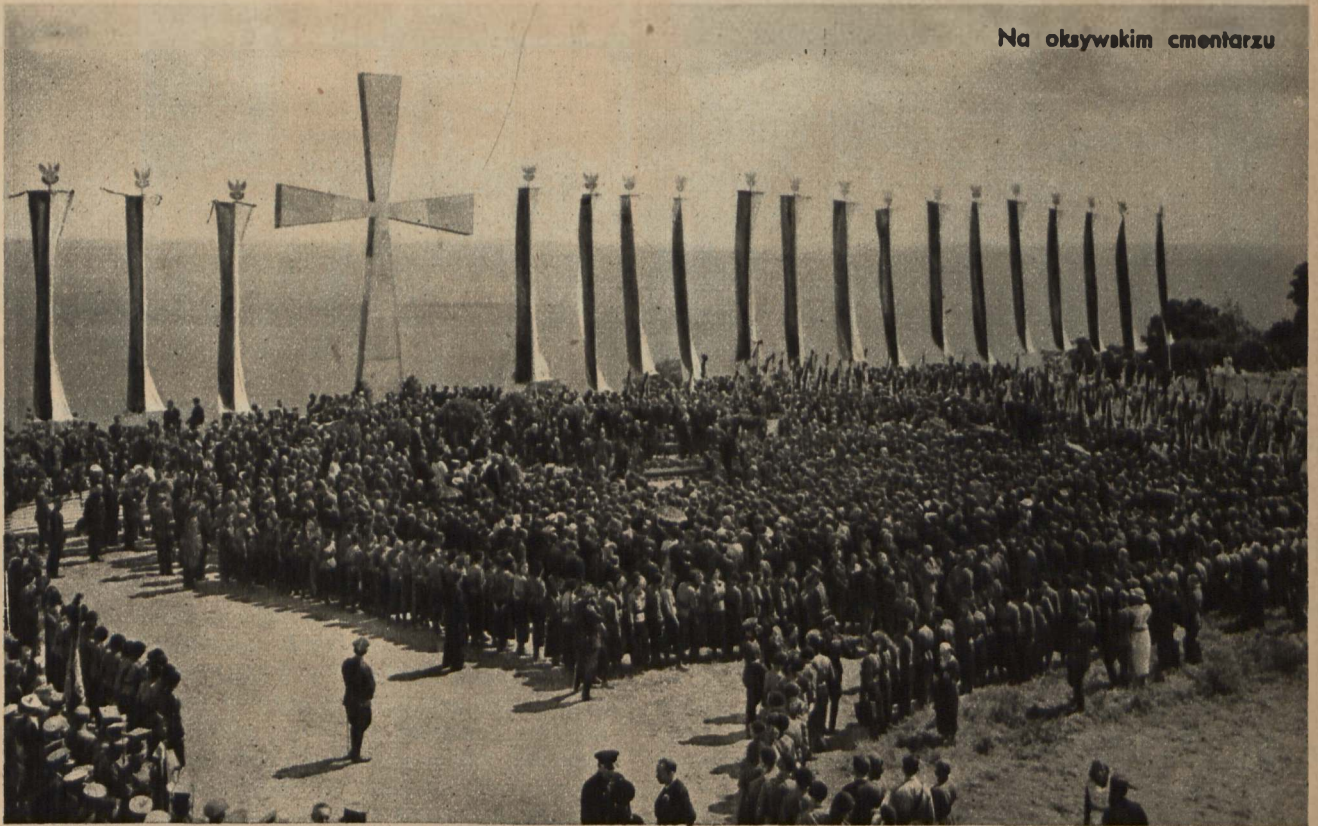
A jako drogowskaz na przyszłość, służyć będą pełne dumy i radości słowa ostatniego artykuł-testamentu Generała, napisane 18. V. 1936 r., w dniu wyjazdu m/s „Batory” do Nowego Jorku:

„Spoglądam z wysokości Kamiennej Góry na Gdynię, morską stolicę Rzeczypospolitej... Zmartwychwstają marzenia o wielkości Narodu i Państwa... I pragnę, pojąc oczy swoje tym widokiem czarownym, aby miłość Polaków do morza tworzyła nowe wartości w życiu, pełnym rozmachu i inicjatywy, w poszukiwaniu nieustępliwem lepszej doli ludu polskiego. Wierzę, że Gdynia, cudowne miasto, daje nam prawo do obywatelstwa świata. A gdy widzę jasno i wyraźnie znaczenie wytrwałego i celowego wysiłku, gdy stwierdzam, że pierwsze kroki w kierunku gościńca wielkich przeznaczeń zostały zrobione, z serca pełnego nadziei wyrывa się okrzyk — apel gorący:

Polacy, naprzód!

CZESŁAW ZAGÓRSKI





## O S T A T N I A D R O G A

Nad morzem dął silny wiatr. Zatoka, która zwykle migoce drobniutką, srebrną falą, a nieraz rozciąga się prawie nieruchoma, przelewała się groźną, wzburzoną falą pociemniałej, gęstej wody. Nad wysokim brzegiem Orłowa ukazała się smukła sylwetka awjonetki. Leciąca na nieznacznej wysokości, a jeszcze zdawała się zniżać swój lot. Wyleciała już nad morze, a potem jak gdyby chciała zawrócić ku ziemi i nagle pionowo niemal, jak pocisk, spadła w morze. Ku tonącej awjonetce pośpieszyła na ratunek łódź Czerwonego Krzyża, ale wzburzona fala utrudniała przebycie niespełna ośmiuset metrów. Od strony morza szedł z pomocą statek gdański „Falke”, któremu też udało się pochwycić tonący kadłub awjonetki. Starano się dotrzeć do kabiny, wyciągnąć z niej pilota. Nie wiadano narazie, że na samolocie znajdują się poza pilotem pasażerowie. Niestety kabina była zanurzona w wodzie, a silna fala utrudniała wszelką akcję. Z portu gdyńskiego nadeszła łódź motorowa Marynarki Wojennej „Łoś”, holownik „Tytan” i trawler „Rybitwa”. Doholowano samolot do mola. I tam dopiero udało się wyciągnąć z kabiny ofiary tragicznej katastrofy. Wówczas to przekonano się, że samolotem leciał, poza pilotem kpt. Łagiewskim, gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer oraz ppułk. dypl. Stefan Loth. Mimo natychmiastowej energicznej pomocy lekarskiej nie udało się, niestety, przywrócić nikogo do życia. Leżeli cisi i już tacy dalecy. Spokojne ich oblicza nie nosiły śladów walk i cierpień, jedynie na skroni gen. Dreszera widniała niewielka rana, a twarz kapitana Łagiewskiego była lekko oparzona.

Tragiczna wieść rozbiegła się w ciągu paru godzin po całym wybrzeżu, wywierając wszędzie przynębiające wrażenie. Znaną tu była bowiem dobrze ogromnie popularna w całej Polsce żołnierska, dumna postać gen. Orlicz-Dreszera, niezmordowanego szermierza o wielką Polskę na morzu, gorącego orędownika spraw morskich, Człowieka, który myślał Swą wybiegał poza rozległe oceany, w daleką przyszłość Rzeczypospolitej.

Załopotały żałobnie spuszczone do połowy masztfów chorągwie państwowe na gmachach publicznych, bandery polskiej Marynarki Wojennej i Handlowej na statkach, stojących u wybrzeży. Poprzez obitą kirem salę w Dowództwie Floty na Oksywiu przesuwały się w skupieniu i ciszy tłumy ludzi, pragnących oddać hołd i raz jeszcze spojrzeć w szlachetną twarz Generała, złożyć kiście kwiatów u trumien nieszczęśliwych ofiar katastrofy. Ze wszystkich stron kraju przybywały liczne delegacje wojska, a przede wszystkim oddziałów, którymi dowodził w czasie wojny, którymi kierował później w okresie Swej wyteżonej pracy pokojowej, delegacje i poczty sztandarowe Oddziałów Ligi Morskiej i Kolonjalnej, której w ciągu wielu lat przewodził, prowadząc jej prace z Sobie tylko właściwym zapałem i rozmachem i z której szeregów stworzył potężną armię szermierzy idei morskiej w Polsce; przybywały delegacje i przedstawiciele wielu instytucji społecznych, dla których nazawsze pozostanie wzorem wielkiego, pełnego poświęceń aż do zaparcia się społecznika.

Ze wszystkich stron Polski, z dalekich krajów napływały depesze kondolencyjne od osób, od sto-





Wyprowadzenie zwłok ś.p. gen. dyw. G. Orlicz-Dreszera z ginachu Dowództwa Floty na Oksywiu i złożenie na lawecie armatniej

warzyszeń, które odczuły, jak wielką stratą dla Polski, Armji, Ligi, jak krwawą raną dla najbliższych był zgon gen. Orlicz-Dreszera.

Nadszedł dzień 20 lipca, dzień, wyznaczony na uroczystości pogrzebowe. Postanowiono, że — zgodnie ze Swem życzeniem, wyrażonem do przyjaciół — ś. p. gen. Orlicz-Dreszer będzie złożony na wieczny spoczynek na wyniosłym wzgórzu Oksywła, u wejścia na nowy cmentarz wojskowy, skąd rozciąga się rozległy widok na umiłowane przez Niego morze.

Do Gdyni przybyli najwyżsi dostojnicy Państwa: Pan Prezydent Rzplitej, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, Premier na czele Rządu, przedstawiciele Sejmu i Senatu, generalicja, przedstawiciele państw zagranicznych. U stóp trumny złożono wieńiec od Prezydenta Rzplitej, który też osobiście udekorował wielką wstęgą Polonia Restituta trumnę gen. Orlicz-Dreszera, a złotemi Krzyżami Zasługi trumny Jego towarzyszy.

Po wyprowadzeniu zwłok ppłk. Lotha i kpt. Łagiewskiego do specjalnego pociągu, który przewiózł je do Warszawy, najbliżsi towarzysze broni, wynieśli na swych ramionach trumnę ze zwłokami ś. p. gen. dyw. Orlicz-Dreszera. Gdy ukazała się pod łukiem odrzwi Dowództwa Marynarki, podwórzec zaległa głęboka cisza, tylko słychać było głuchy odgłos werbla, tylko zdawał dochodził cichy szelest fal morskich.

Ruszył orszak żałobny. Na czele szły delegacje z niezliczoną ilością wieńców. Niesiono wieńce od Pana Prezydenta Rzplitej, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, Prezesa Rady Ministrów, Rządu, Marszałka Sejmu, Marszałka Senatu, Ministra Spraw Wojskowych i Dowództwa Marynarki Wojennej. Barwiły się dalej bielą i amarantem róż i gwoździków, połyskiwały metalicznym blaskiem liści wieńce od ambasadora Francji, od armji japońskiej, od armji niemieckiej, od korpusu konsularnego francuskiego, od konsula amerykańskiego w Gdyni, komisarza generalnego R. P. w Gdańsku, od Ligi Morskiej i Kolonjalnej, Województwa Pomorskiego, pułków lotniczych, od Yacht-Klubu Oficerskiego, Rodziny Wojskowej i wiele, wiele innych. Dalej szły delegacje z odznaczeniami, które gen. Dreszer zdobył w czasie długich lat krwawego trudu i znoju na polach bitew, a w latach późniejszych, gdy Polska, wywalczywszy swoją niepodległość, wzno-

siła zręby swej potęgi państwowej, niezmordowana pracą na polu organizacji wojska i pracy społecznej.

U stóp pomnika, wzniesionego ku uczczeniu zwycięstwa floty polskiej pod Oliwą, złożono trumnę na lawecie armatniej, zaprzęgniętej w 6 koni. Wartę honorową zaciągnęli oficerowie kawalerji oraz delegacja Beliniaków. I oto przed trumną swego dowódcy przemaszerowały w ostatniej defiladzie oddziały kawalerji, 16 p. a. l., piechoty i Marynarki Wojennej. Nie powiedzie ich już General na zwycięskie boje, nie odezwie się serdecznem, koleżeńskiem słowem. Osiercił już ich nazawsze. To też idą w milczeniu, z twarzami skupionemi. A jednak... orkiestra podniosła do ust trąby... za chwilę zabrzmiał melodia marsza... nie, cicho... tylko rozległ się znowu głuchy warkot bębnow, tylko w błękitnej, słonecznej dali przestworzy huczą motory powietrznej eskadry.

Skończyła się defilada, ostatnie szeregi wojska skrzyły na piaszczystą drogę, poniesiono znów chwalebne krzyże i ordery, poniesiono wspaniałe wieńce, potoczyła się armata, na której lawecie spoczywała trumna.

Za trumną szła najbliższa rodzina Zmarłego, kroczył Pan Prezydent Rzplitej, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. Śmigły-Rydz, Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski, Marszałek Senatu Prystor i Marszałek Sejmu Car, członkowie Rządu, Minister Spraw Wojskowych Kasprzycki, wice-ministrowie, wojewoda pomorski min. Raczkiewicz, inspektorzy armji, kroczyli członkowie przybyłych specjalnie delegacji wojskowych i attachés wojskowi państw obcych, generalicja i wyżsi wojskowi, delegacje poszczególnych oddziałów wojskowych, członkowie Rady i Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, reprezentanci różnych władz i urzędów, wreszcie poczty sztandarowe i delegacje wojskowe organizacji. Za orszakiem ciągnął się pochód niezliczonych tłumów publiczności.

Do starego oksywskiego kościółka, gdzie odprawiono nabożeństwo żałobne, trumnę ponieśli na swych ramionach członkowie władz naczelných LMK.

I znów błysnęła, zamigotała broń oddziałów Marynarki Wojennej, bo oto we drzwiach kościółka ukazała się trumna ze zwłokami Generała. Szeroką, piaszczystą drogą wśród kołyszących się łańców



zbóż, między szpalarem, strojnym w orły legionowe, biało-czerwone chorągwie i emblematy LMK. potoczyła się trumna, poszedł żałobny kondukt ku nowemu cmentarzowi wojskowemu.

Na wysuniętym w głąb morza cyplu wzgórze oksywskiego przygotowano grobowiec — miejsce wiecznego spoczynku dla nieustraszonego w walkach i pracy bojownika o niepodległość i potęgę Polski. Strone zbocze załśniło orłami legionowemi, z długich masztów spłynęły narodowe flagi. Czoło konduktu zbliżało się powoli do cmentarza. Delegacje z wieńcami otoczyły plac barwnym czworobokiem, na przylegających błoniach rozstawiły się w zwartych szeregach oddziały kawalerji, 16 p.a.l., piechoty i Marynarki Wojennej. Na ich czele orkiestry, sztandary, spowite kirem.

I zawarczał znowu bezlitośnie stłumiony warkot bębnow. Zatrzymał się orszak żałobny, oddziały wojskowe sprezentowały broń, generałowie wzięli na swe ramiona trumnę towarzysza broni. Nad mogiłą odprawiono ostatnie egzekwie, odśpiewano pieśni żałobne. I oto kolejno żegnali słowami pełnymi serdecznego żalu, a przecież niezdolne żal ten wyrazić, byli towarzysze broni i pracy Zmarłego Generała. W imieniu armji przemawiał gen. Wieniawa - Długoszowski, imieniem Ligi Morskiej i Ko-

lonjalnej prezes Rady Głównej J. Koźuchowski, w imieniu Związku seniorów Organizacji Młodzieży Narodowej („Zet-u“) żegnał Zmarłego Zdzisław Lechnicki, w imieniu obecnego, młodego pokolenia, któremu Zmarły ukazał wielkość i potęgę morza, prezes Akademickiego Związku Morskiego, J. Grzywaczewski.

Skończyły się przemówienia. Wśród głębokiej ciszy, przerywanej tylko szlochami i łkaniem dotkniętej tak boleśnie rodziny, spuszczone trumnę do mogiły. Wszyscy powstałi z miejsc dla oddania ostatniego hołdu odchodzącemu nazawsze bohater-skemu rycerzowi. Zagrała trąbka ułańska. Hen wysoko przeleciał klucz hydroplanów. Stojące na redzie okręty Marynarki Wojennej oddały ostatni salut wojskowy. Poprzez błonia wzgórze oksywskiego popłynęły ponad ziemię polską, ponad polskie morze dźwięki hymnu „W mogile ciemnej“ i Marsza Pierwszej Brygady. Wśród masztów, z których spływają chorągwie, czernieją na jasnym niebie potężne ramiona krzyża, zdają się obejmować siną dal morską, rozległe pola Rzeczypospolitej. O wzgórze oksywskie rozpryskuje się kryształową falą morze, któremu w ofierze złożył gen. Orlicz-Dreszer Swoją twórczą pracę, Swoją zapal i Swoje życie.

J. LEWANDOWSKI

Ze wszystkich publikacyj gen. Orlicz - Dreszera znamy Jego żywy język, przepojony zawsze powagą chwili, w której głos zabierał; czy były to szkice historyczne, czy przedmowy do książek, przeznaczonych dla Polonji Zagranicznej, czy artykuły, drukowane w prasie — zawsze mówił słowami, w których odzwierciedlały się wzloty Jego ducha, dalekosiężnej myśli i — poezji.

Wrażliwy na piękno słowa polskiego, interesował się przejawami literatury. Świadczy o tem nawet i ten wiersz, który mógłby ująć każdej innej uwadze niepostrzeżenie, — prosty wiersz Henryka Zbierzchowskiego:

## Wiem, że już dawno jesteś na mym śladzie

Wiem, że już dawno jesteś na mym śladzie  
Choć tak daleka, że cię nie wytropię  
Wczoraj znalazłem ślad po twojej stopie  
W wędzącym sadzie.

Gdy się ukryję w lasu cień głęboki,  
Nie mogąc znaleźć ciszy w gwarnem mieście,  
W opadłych liści tajemnym szeleście  
Słyszę twe kroki.

Nocą, gdy troski ciężarem się kładą  
Na moją duszę życiem umęczoną,  
Widzę w ciemności do szyb przytuloną  
Twoją twarz bladą.

Co swoim kirem cały dom zamyka  
A czai się w każdym zaułku,  
Nim jękiesz w zardzewiałem kółku  
Mego budzika.

Więc wiem, że muszę się spieszyć ogromnie,  
Wykończyć pracę wszystkich kołowrotów,  
Ażebym z całym życiem swem był gotów,  
Gdy przyjdiesz po mnie.

Zachował go. Znalaziono ten strzępek w Jego portfelu, — jakoby świadectwo przecucia śmierci, chłodu jej cienia, postępującego za Nim.

Wraz z tem znalaziono fragment z testamentu hetmana Żółkiewskiego:

„.....Jeślibym w potrzebie umarł, miasto aksamitu czarnego, który  
znaczy żałobę, niech trumna przykryta będzie szkarłatem, na znak wy-  
lania krwi dla Rzeczypospolitej. A to nie dla chluby żadnej, lecz dla  
pamiątki i dla pobudki drugich do cnoty i nieszanowania się dla Ojczyzny...“

Kogo mogły porwać takie słowa, jeśli nie takiego, jak On, wiernego Żołnierza Ojczyzny,  
jeśli nie serce, rozmiłowane w pięknie ojczystego języka.





## ECHA ŻAŁOBNYCH DNI

Tragiczna śmierć generała Orlicz-Dreszora należy do rzędu tych wypadków, które na dłuższy okres czasu pochłonęły uwagę całej Polski, przyciągnęły myśl zagranicy. Od dnia katastrofy, poprzez okres przygotowawczy do uroczystości żałobnych, aż do pogrzebu i przez wiele dni potem, — imię Generała było na ustach wszystkich.

Bolesny cios dotknął Ligę Morską i Kolonjalną. Nieutulonemu smutkowi i zrozumieniu straty dają wyraz słowa wiceprezesa Zarządu Głównego LMK dyr. F. Rostkowskiego, transmitowane przez radio w dniu pogrzebu.

„Organizacje, instytucje, stowarzyszenia powstają, żyją i rozwijają się — powiększają dorobek kulturalny i materialny Narodu, umacniają węzły nierozzerwalne pomiędzy jego synami, tworząc z nich zwartą i solidarną siłę — nie tylko przez wielkość celów, którym służą ich programy i idee przewodnie działania, — ale przede wszystkim przez ludzi, którzy tym organizacjom przewodzą, przez serca, umysły i wolę przodowników, którzy potrafią w szerokich masach rozbudzić zapał, wiarę i ofiarność, rozbudzić ambicję czynów, któremi sięgają po zrealizowanie odległych celów.

Idea morska i kolonjalna dotarła dzisiaj do wszystkich ziem Rzeczypospolitej, ożywia Polaków na całym świecie, a jednym z jej trwałych i żywotnych wyrazów jest Liga Morska i Kolonjalna. Organizacja ta liczy setki tysięcy członków, podejmuje coraz to nowe zadania, współdziała z Państwem w tworzeniu siły naszej na wybrzeżu i morzu, pracuje nad zdobyciem dla Polski należnego miejsca w świecie.

Dzisiaj, w obliczu śmierci tragicznej, która Lidze zabrała na zawsze jej Przywódcę, jej wielkiego Przodownika, chcemy dać wyraz prawdzie, która niechże będzie skromnym hołdem, składanym Jego pamięci, Jego, jakże

rozlicznym zasługom dla Narodu, — że życie i rozwój tej organizacji, wybite się na czoło stowarzyszeń społecznych w Polsce, Jemu zawdzięczamy. Jego młodzieńczy, płomienny zapał, serce i rozum dalekosiężny, myśl zawsze twórcza i pełna inicjatywy, a nadewszystko oddanie całej duszy sprawie morza i kolonij, uczyniły z nich w Polsce sprawę wielką, która porwała biernych, wydobyła energię wielu do karnych i solidarnych działań — Przelewał w nas swój zapał, żołnierski rozmach, odwagę myśli i czynu. Kazał zawsze mierzyć siły na zamiary. Był przodownikiem z (Bożej) łaski, autorytetem, który sam zbudował i wniósł do naszych szeregów, ale równocześnie był przywódcą, wybranym jednogłośnie zawołaniem wszystkich członków Ligi, którzy darzyli Go bezgranicznym zaufaniem, czcią i karnym posłuszeństwem.

Ś. p. gen. Gustaw Orlicz-Dreszer zostanie na zawsze programem i zawołaniem społecznej pracy w Polsce. Przekazał nam zasady, na których ta praca powinna się opierać, wytyczył drogi, któremi należy organizacje społeczne rozwijać. Żołnierz z krwi i ducha, człowiek siły, nakazu i rozkazu, głosił jednak zawsze, że jedyną formą przymusu, którym gromadzić należy Polaków w służbie społecznej, jest siła przekonania, jest siła moralna organizacji, które pociągać muszą, porywać do pracy, ale pracy i ofiarności dobrowolnie podejmowanych. — Z dorobku swego w latach młodzieńczych, ze służby legijonowej wymógł bowiem to głębokie przekonanie, że najlepszym jest dobór i zespół ludzi, którzy z własnej woli, dobrowolnie łączą się dla wspólnego celu, dobrowolnie czynią świadczenia.

Drugą zasadą w życiu społecznym, przez Niego przestrzeganą, a przecież był uosobieniem niezłomnych prze-





Rząd, Sejm i Senat oraz generalicja za trumną



Delegacje z wieńcami

konań, nieznoszących kompromisów, oddanym zawsze, przez całe życie i we wszystkich okolicznościach, swemu Komendantowi, — drugą zasadą Jego było skupienie w pracy społecznej wszystkich Polaków, bez względu na ich światopogląd społeczny czy polityczny. Dla Niego jedynym kryterjum w ocenie ludzi był ich charakter i wartość pracy, którą wnosili. Dlatego też Liga Morska i Kolonialna była i jest organizacją ponadpartyjną, skupiającą Polaków wszystkich warstw, poglądów i wierzeń. Wreszcie zasadą trzecią ś. p. gen. Orlicz-Dreszera była dbałość o to, by sama służba w organizacji społecznej była zaszczytem i nagrodą, a nie odskocznią, zdobywanem popularności i wpływów, dyskontowanych później przez małe i słabe charaktery i umysły. Na członków Ligi, nawet najbardziej zasłużonych, nie spadały zaszczyty i ordery. Liga nie służyła im nigdy jako legitymacja wstępu na urzędy i stanowiska, ale zato nasz Przywódca wytworzył takie przekonanie, że jest zaszczytem służyć w pierwszych szeregach organizacji, że być działaczem Ligi — to znaczy spełniać sumiennie i z zapalem dobrowolnie podjęty obowiązek.

Tych zasad, przekazanych nam przez duchowego już dzisiaj Przywódcę, pilnie strzec będziemy, mając sobie za święty obowiązek nie zbacać z dróg, które nam wytyczył.

W jednym ze swoich ostatnich programowych przemówień, skierowanem do najbliższych współpracowników i pracowników Ligi, także nam ponadto pozostawił zlecenia:

„W pracy i walce, podejmowanej przez Ligę, jest wiele i rozległych spraw, zagadnień i potrzeb. Jak w pracy wojennej, trzeba wybrać najważniejsze z nich, decydujące o zwycięstwie, za którym pójdą, bez większego wysiłku, rozstrzygnięcia na pozostałych polach działania. Przed Ligą, — mówił nam, — stoją trzy najważniejsze sprawy: obrona morską — siła zbrojna na morzu, akcja o uzyskanie kolonii i wreszcie trzecia — wychowanie morskie i kolonialne młodzieży.“

Wychować musimy młodzież tak, by nietylko sprawa rozumu czy serca, ale i instynktem jej życia stały się dla niej sprawy morskie. Zepchnięci na ostatni szaniec nad Bałtykiem, za dogmat życia mieć musimy, że nigdy już, przenigdy nie dopuścimy do zmiennych kolei losu nad tem morzem i na ziemi pomorskiej. Na wysokim cyphu Oksywskim spoczął teraz na wieki, jako strażnik niezłomny, by i po śmierci głosić tę prawdę, której w życiu

służył, by przypominać tym, co po nas przyjdą, że byt niepodległość i wielkość Rzeczypospolitej rozstrzygać się będą nad Bałtykiem i na dalekich morzach!

Tej wielkiej przyszłości, bezpieczeństwu pracy polskiej na wybrzeżu i morzach, służyć ma siła zbrojna, marynarka wojenna. „Zadaniem Ligi Morskiej i Kolonialnej, głosił nam, jest wydzwignięcie tej sprawy na czoło państwowych zadań. Ligi szczytnym obowiązkiem jest rozbudzanie umiłowania i dumy u tych, którzy służyć mają w najmłodszej polskiej Armii — Marynarce Wojennej. Młodym, coraz liczniejszym zastępom żołnierzy — marynarzy polskich — musimy dać okręty wojenne — narzędzia pracy, pływające fortece.“

A dalej sprawa trzecia, dążenie, o którym śnił jeszcze w czasach niewoli, w latach studjów na obczyźnie — sprawa kolonii. Tej sprawy był i pozostanie pierwszych heroldem w Polsce, a z Jego nazwiskiem na zawsze związane zostały pierwsze nasze poczynania w sprawach kolonialnych.

Jaki mamy tytuł do kolonii? — pytają nas. Odpowiemy Jego słowami: „Od wieków krwią i potem użyźnialiśmy cały świat, zamorskim ziemiom daliśmy miliony rąk do pracy. Tysiące Polaków — odkrywców, badaczy, żeglarzy, żołnierzy, ludzi morza i kolonii — zapisało się nieśmiertelnie w dziejach opanowania kuli ziemskiej. Rokrocznie setki tysięcy Polaków szło w świat szeroki pracować na chwale i pożytek obcych. Czas najwyższy, by nadmiar rąk roboczych i mózgów zaprząć do pracy dla Państwa, by Polacy i poza granicami Rzeczypospolitej byli świadomą częścią narodu polskiego!“ Nieustrudzenie budził więc pismem, żywym słowem, podróżami za ocean, patriotyzm gospodarczy i poczucie dumy narodowej wśród Polaków na obczyźnie, których Jego śmierć narówni z nami pokryła ciężką żalobą.

„Nadchodzą czasy — odpowiemy dalej Jego słowami, — gdy narody młode i prężne, a w nędzy żyjące, państwa przeludnione, a do nich Polska w pierwszym rzędzie należy, upomnieć się muszą o sprawiedliwy udział w bogactwach kuli ziemskiej. Surowce, ziemię dla kolonizacji, pracę dla fachowych sił musi Polska uzyskać.“

„Przez morze i pracę na niem wiedzie droga do kolonii!“ — oto zawołanie, któremu fanatycznie służył, jako Prezes Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Jakże wielki dorobek myśli i czynów pozostawił nam! „Niepowetowaną ponieśliśmy stratę — głosi żalobna odezwa Ligi Morskiej i Kolonialnej. Niechże jednak. —





Członkowie władz LMK wnoszą trumnę do kościoła



Pierwszy pułk szwoleżerów w orszaku żałobnym

słowami odezwy, — pamięć nasza o tym świetlanym Rycerzu — niestrudzonym, wprost fanatycznym bojowniku polskiej myśli morskiej i kolonialnej — stanie się nam najlepszym i najtrwalszym drogowskazem, jak mamy prowadzić dalej Wielką Sprawę, której On rozumem Swym i sercem szlaki wytyczył.

Z dorobku Jego nic nie utracimy. Iść naprzód — bo tak nam zawsze nakazywał — musimy. To postanawiamy i w tem trwać będziemy”.

Niezależnie od depeš wszystkich Okręgów, Obwodów i Oddziałów LMK, wyrazy żalu, z powodu żaloby, która okryła Ligę, złożyły setki osób i organizacji w pismach kondolencyjnych do Zarządu Głównego. Jednym z najpierwszych było odręczne pismo Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, gen. E. Smigłego-Rydzka.

„Przesyłam Lidze wyrazy głębokiego współczucia z powodu tragicznego zgonu generała Gustawa Orlicz-Dreszera, który był nie tylko prezesem Zarządu Głównego Ligi, ale płomiennym i nieugiętym szermierzem ideologii powiększenia duchowych i materialnych sił Narodu, nowym morskim elementem i wytrwałym pionierem nowych morskich dróg, prowadzących do pomnożenia polskiej potęgi”.

Wśród setek przybywających depeš nadeszło także wymowne pismo wicepremiera, min. Skarbu — E. Kwiatkowskiego:

„Nie mogąc przyjąć osobiście udziału w pogrzebie ś. p. gen. Orlicz-Dreszera, z powodu zastępstwa Szefa Rządu w Warszawie, przesyłam wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia — w obliczu tej katastrofy, pod której wstrząsającym wrażeniem pozostajemy wszyscy od kilku dni.

Wyrazy te składam wobec Zarządu Ligi Morskiej i Kolonialnej, gdyż w pracy i służbie dla idei ekspansji Polski przez morze nastąpiło przed laty i moje najściślejsze zbliżenie się z gen. Dreszerem.

Poznałem w Nim Człowieka zupełnie nieprzeociętnych zalet. — Rozum i uczucie Jego były zawsze nastawione na szukanie najtrudniejszych i najbardziej bojowych zadań, stojących przed Polską. —

Tam skierowywał własne wysiłki, ryzykując tylekrotnie własne życie dla dobra Ojczyzny.

Należał do seniorów przedwojennego ruchu niepodległościowego, i już w młodości zdobył sobie szacunek i autorytet, potrzebny przywódcy. — A potem przyszła cała gama wysiłków i ofiar, dokumentujących realnie Jego pęd ku poświęceniu dla wielkości Polski.

Nie mógł więc gen. Dreszer znaleźć się gdzie indziej, jak tylko w szeregach najbliższych współpracowników Marszałka Piłsudskiego, bo tu koncentrował się zawsze bój o wielkość, o honor, o dumę Polski. —

Ta ideologia uczyniła z Niego pierwszego Orędownika polityki morskiej w Polsce. Obok Swojej szczytnej misji urzędowej — gen. Orlicz-Dreszer czuwał nieustannie nad zacieśnianiem więzów — politycznych, organizacyjnych, gospodarczych i uczuciowych — pomiędzy całą Polską i polskim wybrzeżem Bałtyku. —

Jeżeli chcemy utrwalić pamięć tego kryształowego i promiennego Człowieka — to musimy obecnie wzmocnić własną czujność i własny wysiłek nad polskim Bałtykiem”.

Na wieść o śmierci Generała pośpieszyli ze złożeniem wyrazów współczucia admirałowie Świrski i Umrug, wielu dygnitarzy państwowych, obce ambasady i poselstwa, polskie placówki dyplomatyczne zagranicą, między innymi liberyjska, za której pośrednictwem zadokumentował swoje zjednoczenie się z żałobą Polski — Prezydent Republiki Liberji.

Jak wielkie znaczenie dla polskiej idei morskiej i handlu zamorskiego stanowiła działalność ś. p. tragicznie zmarłego — świadczy ilość depeš, nadesłanych przez sfery przemysłowo-handlowe, zainteresowane morzem. Wyrazami powszechnego żalu podzieliły się również z LMK liczne organizacje i stowarzyszenia społeczne krajowe oraz siostrzane organizacje zagraniczne, jak np. Liga Morska Rumuńska, Belgijska Akademia Morska i Liga Morska, która przed paru tygodniami nadała ś. p. gen. Dreszerowi, swoje najwyższe odznaczenie, mianując Go jednocześnie pierwszym członkiem honorowym. — Na wieść o śmierci Generała ogłosiła ona ponadto dwutygodniową żałobę.

Depeše kondolencyjne z wyrazami nieklamanej bólu napłynęły z całego świata, najliczniej jednak od Polonji Zagranicznej. W liczbie ich znajdujemy pisma: Ignacego Paderewskiego, przebywającego w Monce, załóg statków, będących w podróży: w pierwszym rzędzie m/s „Batory”, a także i „Daru Pomorza”, którego kondolencję nadesłała, wraz ze swymi, Państwowa Szkoła Morska. Wszystkie skupiska polskie poza obrębem Macierzy, a więc w Gdańsku, Niemczech, Belgji, Francji, Ameryce Płd., a przedewszystkiem najliczniejsze w St. Zjedn., nie omieszkały zawiadomić o żałobie i wstrząsającym wrażeniu, jakie wywarło przedwczesne odejście Generała.

Ponadto w Zarządzie Gł. Ligi Morskiej i Kolonialnej, w sali żałobnej, wybitej kirem i udekorowanej zielenią, wyłożono księgę kondolencyjną, do której wpisało się wiele delegacji i osób prywatnych.

Wielu osobom słowa współczucia wydały się zbyt słabym wyrazem zaimplementowania zespolenia z bólem, któ-





Delegacje LMK z wieńcami



Gen. Insp. Sił Zbrojnych gen. E. Śmigły-Rydz za trumną

ry dotknął LMK. Nadeszły one szereg kwot pieniężnych do Zarządu Głównego, który zdecydował utworzyć specjalny fundusz uczczenia pamięci generała Orlicz-Dreszera. Funduszem tym zadysponuje Rada Główna LMK.

Niezależnie od wyników ofiarności społecznej, — w Orłowie, w pobliżu miejsca katastrofy ma stanąć pomnik dla uczczenia pamięci generała Orlicz-Dreszera i towarzyszy tragicznego lotu. Taki sam projekt — wzniesienia pomnika, wyłonił się w Legjonowie Morskim na zgromadzeniu młodzieży. Pomnik ten ma być wzniesiony w Legjonowie siłami wyłącznie młodzieży, na znak miłości i przywiązania jej, wiedzionej przez Generała na morze.

Nie są to jedyne wyrazy chęci oddania pośmiertnego hołdu. Oto miasto Gdynia ma nazwać jedną ze swych ulic imieniem Generała, a Grudziądz poświęca mu wybrzeże nad Wisłą.

Śmierć gen. Orlicz-Dreszera odbiła się także głośnie echem w całej prasie zagranicznej. W szczególności prasa niemiecka poświęciła osobie Jego szereg artykułów i wzmianek. „Berliner Tageblatt“ z dnia 23.VII. b. r., pisząc o stracie, jaką poniosło społeczeństwo polskie, a w szczególności polska idea morska i kolonialna, przez śmierć swojego Przywódcy, podkreśla wielką popularność, jaką się cieszył Generał. „Należąc do ścisłego koła osób zaufanych Marszałka — pisał niemiecki dziennik — gen. Dreszer miał duży wpływ na kwestje polityki zagranicznej i wewnętrznej Polski“.

„Boersen Zeitung“ z dnia 17.VII. b. r., podkreśla, w jak szczególny sposób zbiegła się śmierć Generała z manifestacjami na rzecz rozszerzenia praw Polski do Gdańska, które to manifestacje miały miejsce w Warszawie i we wszystkich większych miastach Polski. „Jest publiczną tajemnicą — pisze wyż. wym. dziennik — że poza temi manifestacjami stoi LMK i że zmarły Generał był pierwszym inicjatorem tej akcji“.

Wiadomość o tragicznym zgonie generała Orlicz-Dreszera najwcześniej jednak dotarła do Gdańska i wywołała tu ogromne wrażenie. Dzienniki narodowo-socjalistyczne: „Der Danziger Vorposten“ i „Danziger Neueste Nachrichten“ wydały dodatki nadzwyczajne, opisując szczegółowo przebieg katastrofy i podając dokładny życiorys zawcześniej zgasłego polskiego generała. Pisma określają śmierć generała Dreszera jako wielką stratę Polski, podkreślając Jego zasługi i wybitne zdolności, jako generała.

Francuskie pismo „Aero“ mówi o roli Generała jako twórcy „Ligi Morskiej i Kolonialnej, jednoczącej 800.000 członków“. Stwierdza ono, że generał Orlicz-Dreszer wpił to poczucie, „że morze jest koniecznością życiową Polski“. Na zakończenie wspomina: „Rząd Polski, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych — zrozumieli dobitnie, że stanowisko Inspektora Obrony Powietrznej Państwa nigdy nie będzie lepiej obsadzone jak było przez Generała Dreszera“.

O osobie Generała, tragicznym wypadku i uroczy-

stym pogrzebie wspomina także w sierpniowym n-rze miesięcznik francuski „L'Illustration“.

Dużo miejsca opisom wypadku i uroczystości pogrzebu poświęciła prasa amerykańska. Polskie pisma zaś w Ameryce, jak „Nowy Świat“, „Dziennik Polski“, „Dziennik Chicagowski“, „Czas“, „Codzienny Niezależny Kurjer Polski w Argentynie“ i wiele innych wyrażają swój i czytelników smutek głęboki.

W imieniu towarzyszy z czasów młodości wygłosił przez mikrofony Polskiego Radia przemówienie St. Szwedowski, w głębokich słowach podkreślając ideowość Zmarłego. Tekst przemówienia podaliśmy w miesięczniku „Szkwał“.

W imieniu zaś dawnej „Organizacji Młodzieży Narodowej“, — „Zet“ — pożegnał Generała Z. Lechnicki w przemówieniu, wypowiedzianem nad grobem na Oksywlu:

„Imieniem towarzyszy dawnej młodzieńczej pracy, imieniem zespołu wychowawców dawnej „Organizacji Młodzieży Narodowej“, dawnego „Zetu“, żegnam Cię, Gustawie, — odchodzącego na wieczny spoczynek Żołnierza Niepodległości, Żołnierza Państwa i Narodu Polskiego.

Niechaj — w tej godzinie wieczystego rozstania — wolno mi będzie powrócić do tych najpierwszych lat Twojej pracy dla Polski, w których stanąłś do służby Ojczyźnie, do służby, która miała Cię potem postawić w rzędzie najzasłużeńszych dla sprawy.

Widzę Cię jeszcze wśród nas, wśród grona młodych, w trudnej pracy dorastających, działaczy zrazu gimnazjalnej, potem akademickiej Młodzieży Narodowej. Widzę Cię, jako kilkunastoletniego chłopca, wspólnie ze Zmarłym, jak i Ty przedwcześnie, Kazimierzem Wyszyńskim, biorącego na barki Swe ciężar wielkiej odpowiedzialności, odpowiedzialności za akcję czynną bojkotu szkoły rosyjskiej w dawnym zaborze rosyjskim. Widzę Cię, — jak przerywając studia zagranicą — powracasz do kraju, by stanąć na czele tej akcji, gdy wątko o szkołę polską zdawała się już słabnąć i załamywać. Widzę Cię jak — znowu wspólnie z Kazimierzem Wyszyńskim — z tą niezłomnością decyzji i woli, która Cię w całym Twym życiu miała cechować i wyróżniać, stajesz w naczelnym szeregu Organizacji, w momencie innej, niemniej trudnej i odpowiedzialnej decyzji, która była decyzją wypowiedzenia najbezwzględniejszej i najostrzejszej walki wszystkiemu, co w ówczesnym życiu Polski było, lub stało się, czynnikiem ugody, czynnikiem wyrzeczenia się ostrej i bezwzględnej walki o wolność, zdobywaną „krwią i żelazem“.





Na cmentarzu oksywskim generałowie wzięli na swe ramiona trumnę towarzysza broni



Prezydent Rzeczypospolitej i Naczelny Wódz nad mogiłą ś.p. gen. dyw. G. Orlicz-Dreszera

Decyzja ta była w całej ówczesnej pracy naszej momentem przelomowym. Płynęła ona z najjistotniejszego przekonania, że słowa „dla Polski“, że praca pod hasłem „dobra Narodu“, mogą znaleźć realne uzasadnienie tylko w równoczesnym przygotowaniu się do walki zbrojnej o Niepodległość. I stąd wysuwały się konsekwencje, narastały obowiązki. Zrozumieniu tych konsekwencji i obowiązków dałeś w chwili próby dziejowej wyraz — jak zawsze — jasny i bezkompromisowy, przedzierając się, w mundurze rosyjskiego oficera, poprzez front, pod sztandary walczących o wolność, pod rozkazy Wielkiego Wodza Narodu, w którym znalazłeś czynnik dziejowej woli i odpowiedzialności. Wodzowi temu pozostałeś wierny wiernością żołnierza, umiłowaniem synowskim, służbą bez kompromisu, lęku i wahania.

Wahanie, lęk i kompromis, wszystko, co nosi w sobie cechę słabości, obce było Twjej naturze żołnierskiej, od lat najmłodszych do chwili tragicznego, lecz pięknego zgonu w umiłowanej fali Bałtyku. Stąd też tak szybko na nieporównanie piękne karty Twjej służby żołnierskiej padł urok największej chwały dziejów rycerskiej legendy.

Nie moją rzeczą jest mówić tutaj o Twjej żołnierskiej zasłudze. Pragnę tylko podkreślić, że koleje tej zasługi my, towarzysze Twjej młodości, śledziliśmy zawsze z głębokim uczuciem zadowolenia i dumy radosnej. Myślą, sercem i czynem zawsze byliśmy z Tobą, Żołnierzu Wodza i Wodzu żołnierzy, od pierwszych dni Twjej służby legionowej aż po pamiętne boje warszawskie majowych dni roku 1926. Z dumą i zadowoleniem widzieliśmy, że w walce o prawdziwą wielkość Polski jesteśmy zawsze zgodni, zawsze jednomyślni, tak jak zgodni i jednomyślni byliśmy w zaraniu naszej wspólnej pracy, na ławach gimnazjalnych i w akademickiej organizacji Związku Młodzieży Polskiej.

Byliśmy dumni jeszcze i z innego powodu. Widzieliśmy w Twoim całym stosunku do dzisiejszego życia polskiego wierność i innym hasłom i nakazom naszej młodzieńczej pracy. Widzieliśmy w Tobie nieosłabiony niczem pęd do rozwoju wszystkich dziedzin życia polskiego, który postawił Cię na czele tak wielu i tak ważnych pionierskich działów polskiej pracy. Widzieliśmy w Tobie tę wielką wiarę, że tylko w oparciu o energię całego Narodu mogą powstawać dzieła o nieprzemijającej wartości, widzieliśmy w Tobie ten wielki i zdrowy instynkt społeczny, który kazał Ci w każdym obywatelu, w każdym, pod Twemi rozkazami pozostającym, żołnierzu wi-

dzie pełnowartościową część polskiej siły, polskiej przyszłości państwowej, polskiej potęgi i chwały w historii

Widzieliśmy w Tobie i inne cechy, z których byliśmy dumni, myśląc, że oto wyniosłeś je z wspólnej szkoły myśli, uczuć i charakterów. Widzieliśmy w Tobie zdolność myślenia zawsze kategoriami Jutra, kategoriami Przyszłości. Widzieliśmy wielki pęd twórczy, który nie pozwalał Ci nigdy na zamykanie się w poczuciu wartości już dokonanego dzieła, w poczuciu prawa do zasłużonego odpoczynku, lecz pchał Cię niepowstrzymanie naprzód, do nowych zadań, nowych prac i nowych obowiązków. Widzieliśmy w Tobie tę wielką bezinteresowność w służbie dla sprawy, która jest więcej, niżeli tylko bezinteresownością uczciwego człowieka, która jest wynikiem poczucia, że prawa moralne dla ludzi, dźwigających zwiększoną odpowiedzialność, są szczególnie ostre i surowe, że kodeks honoru jest bezwzględniejszy i surowszy, niżeli jakiegokolwiek inne normy postępowania indywidualnego i społecznego.

Żegnaj, Gustawie! — Losem Żołnierza i Bojownika przedwcześnie odchodzisz z szeregów Polski walczącej. Odchodzisz w pełni sił twórczych, od warsztatów prac, w połowie wykonanych. Lecz pozostaje po Tobie nietylko żal bliskich, żal przyjaciół, żal Polski. Pozostają dzieła Twojego życia, dzieła o wartości trwałej, nieprzemijającej, dziejowej. I pozostaje po Tobie jeszcze coś więcej: pozostaje imię, które przez wieki trwać będzie, imię — symbol cnoty rycerskiej, symbol dobrze wykonanej pracy dla Polski”.

Od całej polskiej młodzieży akademickiej złożył u grobu Generała zobowiązujące oświadczenie Prezes Akademickiego Zw. Morskiego, Jan Orzywaczewski:  
„Meldujemy Ci, Panie Generale, że ideały, którym oddałeś serce Swe i życie, zostaną przez współczesne pokolenie młodzieży zrealizowane!”

Zanotowane powyżej echa tragicznego spłotu wypadków, który pociągnął za sobą śmierć generała Orlicz-Dreszera, są drobnym, ale wymownym odbiciem odgłosów przedwczesnego odejścia Prezesa Zarządu Ol. LMK.

W bilansie tym należy uwzględnić cały szereg wypadków uroczystego oddania hołdu przez uczczenie Jego pamięci milczeniem i okolicznościowymi przemówieniami na specjalnych zebraniach żałobnych i na wiecach manifestacyjnych w sprawie gdańskiej, które w okresie katastrofy odbywały się w całej Polsce.

I pamiętać należy o sile napięcia ogólnego wrażenia po wypadku orłowskim i zjednoczeniu się całego społeczeństwa we wspólnym poczuciu wielkiej straty i żałoby, na którego omówienie brakłoby słów i miejsca.



# JEDEN, CZY DWA?

Utarło się powszechnie przekonanie, że Rzeczpospolita posiada dwa porty na Bałtyku: Gdynię i Gdańsk.

Faktowi temu z punktu widzenia formalno-prawnego nie można zaprzeczyć. Istotnie, dwa porty — Gdańsk i Gdynia, jeżeli chodzi o organizmy administracyjne, odrębne i niezależne od siebie pracujące, obsługują nasz handel zamorski idący przez Bałtyk.

Ten stan jest wynikiem czysto politycznych decyzji, powziętych wbrew naszym interesom i stwarzających z punktu widzenia geo-ekonomicznego sytuację niezdrową. Dzięki tej nielogicznej z punktu widzenia geo-ekonomicznego konstrukcji, to miejsce na mapie Europy, gdzie obok siebie leżą Gdynia i Gdańsk, jest jednym z ognisk stałego niepokoju i stałego niebezpieczeństwa.

Odrzućmy jednak na chwilę polityczną mapę Europy. Weźmy w ręce mapę fizyczną i spróbujmy rozumować kategorjami wyłącznie geo-ekonomicznymi.

Widzimy, że całe dorzecze Wisły, wraz z dorzeczami wszystkich jej przypliwów, a więc Sanem, Bugiem i Narwią—ażeby nie wymieniać drobniejszych, ciąży ku Gdańskowi. Są to ziemie, należące do Rzeczypospolitej, a granice dorzecza, szerzej pojęte, przekraczają tu i ówdzie granice naszego państwa. Normalne ujście wszelkich ekonomicznych interesów, a więc wszelkich stosunków handlowych z zamorzem, ogniskuje się więc dla całego tego olbrzymiego terenu przy ujściu Wisły, w porcie, którego imię jest: Gdańsk. Wiemy jednak dobrze, że większa, niż w Gdańsku, wymiana towarowa z zamorzem koncentruje się w Gdyni. Na mapie jednak, którą mamy przed oczami, nie sposób jest określić punktu, gdzie leży Gdynia, a gdzie Gdańsk. Odległość tych dwu miast od siebie jest zbyt mała. Jest znacznie mniejsza, aniżeli odległość między poszczególnymi basenami wielkich portów europejskich. Niektóre baseny Londynu, Hamburga, Brazylii, Glasgow i Liverpoolu leżą od siebie znacznie bardziej oddalone, aniżeli basen Marszałka Piłsudskiego w Gdyni, od Kaiserhafen w Gdańsku.

Jeżeli teraz sięgniemy po cedulę frachtów, notowanych na centralnych giełdach frachtowych, to zobaczymy, że niema notowań oddzielnych na Gdynię. Niema ich również osobno dla Gdańska. Każda ceduła mówi o tem, że fracht na Gdynię—Gdańsk jest taki, lub inny. Te dwa zatem formalnie oddzielne i niezależne od siebie porty również i z punktu widzenia handlowego są uważane przez świat cały za jeden port.

Słuszne więc staje się twierdzenie, że Rzeczpospolita posiada nad Bałtykiem tylko jeden jedyny port, którego dwa główne baseny, wraz z ich rozgałęzieniami, noszą odrębne nazwy.

Te dwa baseny jednego wielkiego portu Rzeczypospolitej nad Bałtykiem zostały, wskutek intryg politycznych i wbrew żywotnym interesom ludności, która przy tych basenach zamieszkuje, oddzielone od siebie granicą pseudopolityczną. Śmiało, męskie i jedynie sprawiedliwe rozstrzygnięcie kwestji przynależności Gdańska do Rzeczypospolitej, powzięte dwukrotnie przez Radę Ambasadorów, zostało, wskutek intryg politycznych polityków międzynarodowych przekreślone. Gdańsk, który nawet w niekorzystnych dla siebie warunkach doznał bezprzykładnego rozwoju po wojnie, nie może w żadnym wypadku sprostać wszystkim wymaganiom polskiego handlu zamorskiego. Dalsza rozbudowa poszczególnych basenów i urządzeń tego portu staje się coraz trudniejsza. Nigdy Gdańsk nie widział i nie zobaczy przy swoich nabrzeżach wielkich statków transatlantyckich. Mogą one natomiast spokojnie stanąć przy nabrzeżach Gdyni. Zatem konieczność budowy Gdyni wcale nie była i nie jest podyktowana chęcią pozbawienia Gdańska monopolistycznego stanowiska w naszym handlu zamorskim. Budowa Gdyni jest wynikiem konieczności ekonomicznych Państwa Polskiego. Naskutek kryzysu jesteśmy dotychczas na dolnym poziomie rozwoju naszej wymiany zamorskiej. Szybko rosnąca ludność naszego państwa wymagać będzie dalszej intensywnej rozbudowy wszystkich naszych portowych urządzeń i basenów. Tylko ściśle harmonizowana współpraca obu administracji portowych może uchronić je od przemożnej konkurencji sąsiednich portów, rozporządzających nietylko środkami własnymi, ale i korzystających ze wszystkich możliwych pomocy państwowych, celem ściągnięcia do siebie ładunków polskich. W świetle więc czysto ekonomicznych zagadnień—niema między portem gdańskim a Polską—spraw międzypaństwowych, spraw natury politycznej. Są zagadnienia wyłącznie i jedynie portowe, które tylko na drodze ścisłej współpracy obu administracji portowych dają się rozwiązać ku pożytkowi obu stron zainteresowanych.

Oderwanie się zatem od mapy politycznej Europy i przejście do rozumowań niezakłóconych nutą polityki, a opartych o odwieczną i niezniszczalną prawdę geograficzną, sprowadziło nas do przekonania, że posiadamy jeden port nad Bałtykiem. Należy więc jak najprędzej usunąć wszystkie sztuczne przeszkody tak, ażebymy administracje obu basenów portowych mogły pracować w codziennym i bezpośrednim kontakcie, tak jak gdyby sztucznie stworzona pseudo-polityczna granica między nimi nie istniała. Interes jest wspólny i jedyny: możliwie jak najpełniejsza i jak najrzetelniejsza obsługa handlu zamorskiego Rzeczypospolitej.

F. R.



# ECHA MANIFESTACYJ GDAŃSKICH



Potężna manifestacja stolicy na rynku Starego Miasta

Kwestja gdańska. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że niema dziś na terenie Polski ani jednego świadomego obywatela, któryby się nią nie interesował.

Znane są wszystkim wypadki, które były bezpośrednią przyczyną wydobywania jej na światło dzienne. Dla społeczeństwa polskiego stało się jasne, że Niemcy dążą do rewizji statutu gdańskiego na swoją korzyść i że odpowiedź Narodu polskiego może być tylko jedna: rozszerzenie praw Polski.

Reakcja musiała być natychmiastowa i żywiołowa. Z przyczyn zupełnie jasnych i zrozumiałych, z inicjatywą wystąpiła tu Liga Morska i Kolonialna — strażniczka praw Polski na morzu i na wybrzeżu.

Uchwalono rezolucję, która została podpisana bez żadnych zmian i zastrzeżeń przez wszystkie organizacje w Polsce, a następnie rozlepiona w całej Polsce, na murach wszystkich miast, miasteczek i wsi. Brzmi ona:

„Stwierdzając, że rozwój dziejowy Rzeczypospolitej wymaga rozszerzenia naszych uprawnień w Gdańsku w zakresie potrzeb gospodarczych i obrony Państwa, — że rozwój Gdańska, z racji jego położenia geo-politycznego, warunkowany był zawsze związkiem z Polską, — że, dzięki połowicznemu zadośćuczynieniu odwiecznym, życiowym koniecznościom i przyrodzonym prawom Państwa Polskiego, Gdańsk nie osiągnął dotychczas wszystkich korzyści, wynikających z położenia przy ujściu Wisły. —

żądamy ostatecznego utrwalenia odwiecznych, historycznych praw Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku i porcie gdańskim, — utrwalenia gwarancji bezpieczeństwa i ugruntowania niczem nieskrępowanego handlu przez port gdański.

W związku z tem oświadczamy: wszelka rewizja obecnego statutu gdańskiego może pójść tylko w kierunku rozszerzenia w Gdańsku uprawnień Rzeczypospolitej, która jedynie może zabezpieczyć całej ludności warunki swobodnego, kulturalnego, politycznego i gospodarczego rozwoju, a ludności polskiej zagwarantować równorzędny rozwój, jako współgospodarzom terenu“.

Rezolucja ta streszcza nastawienie LMK do sprawy gdańskiej, i stwierdzić musimy, że obecnie stała się wyrazem dążeń całego społeczeństwa. Społeczeństwo polskie, uświadomione należycie w sprawie gdańskiej, manifestowało w sposób stanowczy i poważny, wysuwając hasła, dążące do ostatecznego utrwalenia naszych uprawnień historycznych, ekonomicznych i politycznych w Gdańsku.

Dzisiaj, gdy pewien już czasokres oddziela nas od tego spontanicznego odruchu, będącego odpowiedzią na polityczne posunięcia gdańskiego senatu, — musimy zdać sobie trzeźwy rachunek z tego, co przyniosło nam owo potężne, głośnie zamaniestowanie naszego stanowiska, wypowiedziane miljonem ust, podcyfrowane niezliczoną ilością podpisów.

To, co zaobserwowała chłodna zazwyczaj Warszawa: owe tłumy wzburzone na Rynku Starego Miasta i na przyległych ulicach i placach, — to tylko



drobny, choć sam w sobie wymowny, fragment tych wystąpień, które z olbrzymią siłą odbyły się na terenie całej Polski.

Do Zarządu Głównego LMK codzień napływają stopy wciąż nowych rezolucyj, pochodzących z najrozmaitszych, nawet najbardziej odległych, zapadłych miejscowości, jak Polska długa i szeroka. Pamiętać należy, że każda z nich jest wyrazem nie tylko poszczególnych osób i nie jednej tylko organizacji, lecz wyrazem nieraz kilkunastu, kilkudziesięciu związków, istniejących na terenie danej miejscowości, — czasem łącznym oświadczeniem kilku gromad, wsi, gmin, miasteczek...

Przychodzą, poznaczone czerwonymi, zielonymi, fioletowymi i czarnymi pieczęciami związków, podpisane długimi litanjami nazwisk, czasem nieudolnie skreślonych trzęsącymi się rękami, nawykłymi raczej do młotów, łopat i pługów, — nazwisk, podpisanych czasem... krzyżykami. Przychodzą i inne, starannie wykaligrafowane i jeszcze inne, pisane na maszynach, zebrane łącznie z całego powiatu, z sumiennym wyliczeniem, z tabelą załączników. Śląsk, Wielkopolska, Pomorze, Podhale, Wołyń, Polesie, Mazowsze — żadnej części naszej Ojczyzny nie zbrakło. Te twarde słowa rezolucji w sprawie Gdańska, podyktowane powagą chwili, znalazły oddźwięk w sercach wszystkich Polaków, w łonie każdej organizacji. Poparły ją spolem wszystkie związki, stowarzyszenia, zrzeszenia i instytucje społeczne, polityczne, wojskowe, narodowośćsłowe, gospodarcze, kulturalno-oświatowe, charytatywne, sportowe, klasowe... — bez względu na warstwę społeczną, na zapatrywania polityczne.

Na froncie tym nie zbrakło ani jednego świadomego obywatela Państwa Polskiego, któryby nie solidaryzował się z ogólną akcją. U wszystkich zaznaczyło się głębokie zrozumienie chwili i chęć poniesienia najdalej idących ofiar dla obrony praw Polski przed jakimikolwiek zakusami.

„My rolnicy-chłopi z gromady Małoszyna...“ — pisali jedni spośród wielu — „...jesteśmy gotowi stanąć na rozkaz Naczelnego Wodza i bronią te prawa ugruntować...“ „My, kobiety, będziemy same uprawiać rolę, aby starczyło chleba dla naszych mężów, synów i braci, gdy będą w mundurach“. „Chwycimy za widły i cepy, lecz nie damy ani piędzi naszej ojcowizny!“

Tak potężne i zdecydowane stanowisko całej Polski musiało odzwierciedlić się na łamach prasy. Hasła, wysuwane na wiecach, znalazły odzew stukrotny. Przeniesione z placów i ulic na szpalty gazet, stały się dokumentalnym świadectwem myśli polskiej, żywo reagującej na każdy krok, skierowany przeciw uprawnieniom i całości Państwa.

Jak było do przewidzenia, wieści o demonstracjach Polski nie przeszły bez echa poza granicami kraju. Oczywiście, pierwszy odezwał się prezydent senatu gdańskiego, Greiser, zakładając protest przeciw manifestacjom, zainicjowanym przez Ligę Morską i Kolonjalną, która w Wolnym Mieście stała się bardzo popularna. W szczególności chodziło mu o pewne hasła, rzucane podczas wieców, wypisane na transparentach, niesionych w pochodach. Cała ta ruchawka w Polsce, jak donosi agencja Press, wywołała w Gdańsku niezwykle silne wrażenie. Pod-

kreślano tam fakt solidarności całego społeczeństwa polskiego w sprawie gdańskiej.

Komentarze prasy gdańskiej świadczą o stanie niezwykle podenerwowania, w jakie Wolne Miasto wprowadziły ogólnopolskie manifestacje. I tak oficjalny organ hitlerowski, „Danziger Vorposten“, próbuje walczyć z hasłami, wysuwanymi przez rezolucje wieców, dowodząc, jakoby obecny stan rzeczy nie wymagał specjalnych rozszerzeń uprawnień Polski na terenie Gdańska. Z drugiej zaś strony dodaje, że „manifestacje, zorganizowane przez Ligę Morską i Kolonjalną, są nietylko bezsensowne, ile niebezpieczne“, — a naczelny redaktor tego pisma, Zarske, wystąpienia nasze nazywa „polską bezczelnością“. „Danziger Neueste Nachrichten“ mówi o nich jako o „demonstracjach nie na czasie“.

O stanowisku gdańskiej prasy opozycyjnej trudno coś powiedzieć, albowiem została ona przez zawieszenie unieszkodliwiona na czas dłuższy.

Wymownym wielce faktem było to, że berliński organ narod.-socjalistyczny, „Voelkischer Beobachter“, w sposób jak najbardziej widoczny przedrukowywał wszelkie doniesienia „Danziger Vorposten“, protestującego przeciw manifestacjom polskim.

„Frankfurter Zeitung“ donosi w korespondencji z Gdańska, że wśród obozu narodowego oraz w łonie Ligi Morskiej i Kolonjalnej krystalizują się tendencje nierezygnowania z gwarancji Polski w Gdańsku. W jakim punkcie stykają się wystąpienia i rezolucje z zamierzeniami rządu polskiego, politykom niemieckim trudno jest przewidzieć. W każdym razie „Frankfurter Zeitung“ snuje domysły, że jednak wspólny punkt zaczepienia istnieje.

Sprawa gdańska odbiła się głośnie echem na terenie międzynarodowym. Kwestji tej poświęcił uwagę angielski minister, Eden, w swem exposé w Izbie Gmin. W dyskusji nad niem Austen Chamberlain oświadczył: „Im więcej gotowi jesteśmy uczynić ustępstw dla Gdańska, tem bardziej wzrastają ich żądania“. — „Manchester Guardian“ uważa, iż Polska powinna raz nareszcie zrobić porządek w Gdańsku. Prasa francuska, śledząca przebieg manifestacji i wydarzeń, jakie po nich nastąpiły (zmiany w statucie Wolnego Miasta), — twierdzi, że „jeśli Polska zrezygnuje ze swych praw, to zarówno Gdynia, jak i cały obszar wybrzeża polskiego znajdzie się pod obstrzałem armat pruskich“. — „Le Petit Parisien“ pisze o demonstracjach polskich, iż były to „manifestacje, bardzo znaczące dla zachowania praw i interesów Polski w Gdańsku“.

Reasumując — jakkolwiek zagranica oświeciła sprawę gdańską, zdajemy sobie jednak sprawę, że w napięciu całego społeczeństwa polskiego podczas demonstracji nie było ani przesady, ani wyolbrzymiania niebezpieczeństwa niemieckiego, jak nam to sugeruje prasa gdańska.

Tak samo, jak my, widzi to cała Europa. Wprawdzie nie wystąpienia nasze otworzyły jej na to oczy, — lecz zato wystąpienia te zadokumentowały wobec całego świata, iż społeczeństwo polskie na wypadki te również nie ma oczu zamkniętych, i że sprawa Gdańska w obecnej jej fazie — nie jest skończona, a Naród polski w sprawie gdańskiej może zająć tylko jedno zdecydowane stanowisko.

WANDA KARCZEWSKA



# SPRAWY KOLONJALNE

W toczącej się na łamach pism zagranicznych debacie kolonjalnej, w której omawia się żądania państw „nieposiadających“, coraz częściej wymieniana jest również i Polska. Zjawienie się Polski w szeregu państw, żądających dla siebie obszarów kolonjalnych, napotyka się czasami z zupełnie nieoczekiwanym przyjęciem, świadczącym jak słabo jeszcze orientuje się zagranica w istocie polskich żądań kolonjalnych.

Wymownym tego przykładem jest artykuł p. Pierre Mille'a, umieszczony w numerze z d. 23.VII r. b. w „Le Temps“ pod ironicznym tytułem: „Rozbiory — arcy-polskie“ (Partages — extra-polo-nais). Artykuł pisany w formie dialogu, rozpoczyna się od naiwno-złośliwego pytania. — Czyżby się miały znowu rozpocząć rozbiory Polski? — Ależ nie chodzi wcale o rozbiory Polski — odpowiada zaraz autor — wprost przeciwnie, i to jest właśnie zdumiewające, że imię Polski jest wmieszane, nie wprost przez nią samą — o ile wiem, i co pośpieszam tutaj zaznaczyć — lecz przez nieostrożnych dziennikarzy, lub zainteresowane państwa — do projektów innych podziałów. Jakich podziałów? — pyta interlokutor p. Pierre Mille'a. — Ależ podziału kolonij, należących do małych państw, nad protestami których przejdzie się do porządku dziennego — Portugalji, Holandji, a nawet Belgii. Nazywałoby się to, pisze autor dalej — „nowym podziałem kolonij“.

Polska nigdy, jak to zresztą p. P. Mille nieszczerze stwierdza, nie występowała z żądaniem przydzielenia jej części terytorjów kolonjalnych państw małych, jak Belgja, Portugalja lub Holandja, nigdy zresztą nie wymieniała, że chodzi Jej o uzyskanie tego lub owego terytorjum kolonjalnego. Woła natomiast i to coraz głośniej o umożliwienie jej swobodnego i pełnego rozwoju, do którego w jej warunkach konieczne jest posiadanie odpowiedniego terytorjum zamorskiego, jako źródła niezbędnych dla Jej normalnego życia surowców i jako rynku Jej towarów a również, w pewnym stopniu, jako ujście dla nadmiaru Jej ludności.

LMK, jako organizacja, skupiająca społeczeństwo polskie wokół hasła kolonjalnych, propaguje idee kolonjalną w Polsce, rozumiejąc, że rozstrzygnięcie sprawy u-

zyskania przez Polskę kolonij może nastąpić tylko na drodze porozumienia międzynarodowego, a więc na drodze czysto pokojowej. LMK w swych enuncjacjach nigdy nie wskazywała określonego terenu, jako odpowiedniego na przyszłą polską kolonje, nigdy więc również nie wspominała w tym sensie o kolonjach państw, wyżej wymienionych.

Przedstawiciel Portugalji, p. Dantas, w dniu 16.VII b. r. złożył na posiedzeniu Międzynarodowej Komisji Współpracy Intelaktualnej w Genewie ważną deklarację, dotyczącą rewindykacji kolonjalnych Niemiec. Komisja powyższa dyskutowała program przyszłej konferencji Międzynarodowych Studiów Wyższych, która ma się zająć specjalnie problemem kolonjalnym.

P. Dantas w czasie dyskusji wystąpił z oświadczeniem, że rząd portugalski nie dopuści w żadnym wypadku do odstąpienia Niemcom kolonij portugalskich. Portugalja, oświadczył p. Dantas, podtrzymuje w całości swoje prawa i swoje historyczne tradycje — i nie zgodzi się pod żadnym warunkiem, ażeby wielkie mocarstwa miały zadowolić żądania Niemiec, odstępując im terytorja, administrowane przez Portugalje.

„Nie zgadzam się na zawarcie tymczasowego układu z Niemcami w Europie za cenę honoru W. Brytanji w Afryce“ — oświadczył b. minister Ameryki na zebraniu Rady Główniej Związku Narodowego Stowarzyszeń Konserwatywnych w końcu czerwca b. r.

Głównym przedmiotem dyskusji tego zebrania była kwestja niemieckich żądań kolonjalnych. — Konserwatyści w przeważającej większości uchwalili rezolucję, żądającą, aby żadne z terytorjów mandatowych W. Brytanji nie było nigdy oddane w ręce Ligi Narodów lub jakiegoś obcego mocarstwa.

Deputowany, sir Henry Page Croft, przemawiał do zebranych, zwracając uwagę na niebezpieczeństwa niemieckiej polityki kolonjalnej, mówiąc: „W pewnych kołach zapewnijają, że moglibyśmy zaspokoić pragnienia Führera, poświęcając mu nasze terytorja mandatowe. Osobiście sędzę, że uczyniliśmy już dość poświęceń dla złagodzenia niemieckiego boga wojny. Byłoby niemoralne

sprzedawać tubylców, powierzonych naszej racji, jak gdyby były to jelenie bez duszy. Tak, jak wszyscy na świecie, pragnę zapewnić dobre stosunki między Anglja i Niemcami — lecz przyjaźń nie może być trwała, jeśli jest oparta na szantażu“.

Lord Lloyd, b. gubernator Bombaju i b. Wysoki Komisarz Egiptu, w wywiadzie, opublikowanym w „Figaro“ z dnia 27. VII b. r., mówi o niemieckich żądaniach kolonjalnych w ten sposób: „Dużo się teraz mówi o rewizji mandatów kolonjalnych. — Czyż jednak Francja zgodziłaby się oddać część swoich kolonij Niemcom. — ustąpić im Marokko lub Algierję — i patrzeć, jak Niemcy zajmują punkty strategiczne obrony narodowej? — Nieprawda — że nie? A więc i my również nie zgodzilibyśmy się na to — chociażby dlatego, aby zabezpieczyć obronę naszego imperjum. — Ofiarować Niemcom terytorja w Afryce, np. Tanganikę, znaczyłoby dać im możność wzmocnienia floty i zbudowania baz na linjach naszej obrony narodowej. Byłoby to zamachem na całość imperjum. Nigdy nie możemy się na to zgodzić — jest to podstawa naszego bezpieczeństwa“.

„Ja sam byłem zawsze zwolennikiem frontu angielsko-francusko-włoskiego dla obrony Europy zachodniej“ — oświadczył na zakończenie Lord Lloyd.

W ciągu pierwszych 5-ciu miesięcy 1936 r., obroty Francji z jej kolonjami i krajami, pozostającymi pod jej protektoratem, wyniosły 4.789,656.000 fr. w stosunku do 4.167,601.600 fr. za 5 odnośnych miesięcy 1935 r., (w czem import 1.173,616.000 fr., eksport — 1.993.980.000 fr.).

Import do Francji z posiadłości kolonjalnych wyniósł 2.769,874.000 fr.; eksport — 2.019,776.000 fr. — Obroty z Afryką Północną wyniosły 2.961,214.000 fr. Pierwsze miejsce, co do wysokości obrotów, zajmuje jak zawsze Algierja, do której Francja wyeksportowała za 1.028,568.000 fr. i importowała za 1.097,863.000 fr. — Razem wartość obrotów wyniosła 2.126,431.000 fr.

Następne miejsce zajmuje A. O. F., której obroty z metropolją wymuje jak zawsze Algierja, do której — z 498,548.000 fr., Tunis — którego obroty wyniosły 476,800.000 fr., Marokko —



357,983.000 fr. i w końcu Madagaskar z przynależnościami — 191,523.000 fr.

Co do innych kolonii, to obroty ich z metropolją wyniosły łącznie, w ciągu pierwszych 5-ciu miesięcy b. r. — 494,019.000 fr. (wchodzi tutaj — A. E. F., wybrzeże Somalinskie, Indje, N. Kaledonja, Oceanja, Martynika, Gwadelupa, Gujana, Togo i Kamerun).

Ponadto obroty między Syrią i Francją w wyż. wym. okresie wyniosły 52,258.000 fr.

★

Na dorocznym zebraniu University Virginia Institute of Public Affairs, wygłosił dłuższy referat na temat stosunków międzynarodowych generał John Ross Delafield. Mówca podzielił państwa na te, które, będąc nasycone, są wyznawcami „status quo” — oraz na te, którym dotychczasowy stan posiadania nie wystarcza. Do pierwszego obozu mówca zaliczył Anglię, Francję i Rosję Sowiecką — do drugich Niemcy, Japonię

i Włochy. Te ostatnie zmuszone są do popelnienia „międzynarodowego rabunku” przez konieczność ekonomiczną, przez nieszczęsny system wysokich celnich i kontyngentów. Ofiarą tego rabunku padną jednak nie wymienione państwa „nasycone”, ale narody mniejsze i słabsze. Ofiarą Japonji są Chiny, Włoch — Abisynja, przyszłość zaś pokaże, kto padnie ofiarą Niemiec. Niemcy, Włochy i Japonja nie zawarły jeszcze sojuszu, ale niewątpliwie się sprzymierza, jeśli pojedynczo celu nie osiągną, albowiem żaden wielki naród nie może się dać zgłodzić. Zdaniem mówcy, świat uniknąć może eksplozji jedynie wtedy, jeśli państwa posiadające zgodzą się na daleko idące koncesje: na ustąpienie części swych kolonij i na danie nieposiadającym państwom dostępu do surowców.

★

Tygodnik „The Afrikan World” w numerze z dnia 25. VII 1936 r., daje obszernie sprawozdanie z u-

roczystości spuszczenia na wodę nowego niemieckiego statku „Pretoria”, zbudowanego w Hamburgu, na zamówienie T-wa „Deutsche Afrika Linien”. Uroczystość odbyła się dnia 16. VII. 1936 r. Udział w niej wzięli m. in.: minister gospodarki Rzeszy Niemieckiej, dr. H. Schacht oraz ambasador Unji Południowo - Afrykańskiej w Berlinie, dr. S. N. F. Gie. Dr. Schacht wygłosił dłuższe przemówienie, w którym wskazał, że Niemcy są drugim z rzędu, najlepszym klientem Unji oraz podkreślił liczne węzły krwi i kultury, łączące Niemcy z Unją.

Ambasador Gie podniósł m. in., że współpraca niemiecka grała wybitną rolę w tworzeniu Południowej Afryki.

„Pretoria” jest statkiem o pojemności 16.000 tonn rejestr. br. Statek ten będzie zachodził do Cape Town będąc trwałą około 15 dni. Statek pomieści 500 pasażerów klasy I-ej i turystycznej.

## Z ŻYCIA MARYNARKI WOJENNEJ

**Polska.** W dniu 21-go lipca odbyło się w stoczni Samuel White w Cowes uroczyste spuszczenie na wodę kontrtorpedowca „Grom”. Chrztu dokonała małżonka naszego konsula generalnego w Anglii, pani Poznańska; w uroczystości wziął udział Szef Kierownictwa Marynarki Wojennej, admirał Świrski, oraz ambasador brytyjski w Warszawie, Kennard.

Drugi kontrtorpedowiec tego typu, „Błyskawica”, spuszczone zostanie w ciągu października.

**Francja.** Wzmocnienie eskadry morza Północnego pociągnęło za sobą konieczność odpowiedniego przystosowania baz na tym odcinku. W tym celu postanowiono wybudować w Brest olbrzymie zbiorniki ropy podziemnej i przeznaczono na ten cel 100 milionów franków. Na ukończeniu są poza tem roboty dookoła nowej potężnej bazy lotnictwa morskiego w Lanveoc - Poulmic, do której ma być przydzielona eskadra 28-tonnowych wodnopłatowców oraz lotniskowiec „Béarn”.

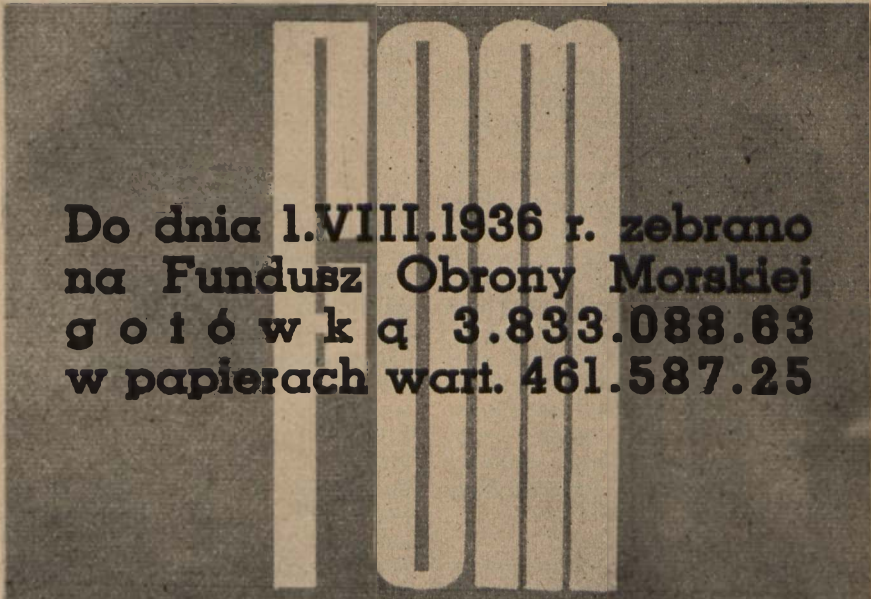
Dotychczas okrętem flagowym floty łodzi podwodnych morza Śródziemnego była stara kaniонерka „Suippe”. Z uwagi jednak na małe wartości bojowe i taktyczne tej jednostki, postanowiono oddać do dyspozycji dowódcy tego zespołu kontrtorpedowiec „Lion”. Na morzu Północnem

okrętem - bazą łodzi podwodnych jest „Jules - Verne”, o wyporności 5.800 tonn i szybkości 16 węzłów, specjalnie w tym celu zbudowany.

**Niemcy.** W połowie czerwca spuszczone został na wodę nowy żaglowiec szkolny, który otrzymał nazwę „Horst-Wessel”. Rozwój niemieckich sił morskich i związany z tem wzrost personelu zmusił ostatnio admiralicję do wynajęcia dla szkoły morskiej szkunera „Dunnen”. Nowy żaglowiec jest trzymasztowym barkiem długości 90 m i wyporności 1.750 tonn, załoga jego składa się z 9 oficerów, 70 podoficerów i ma-

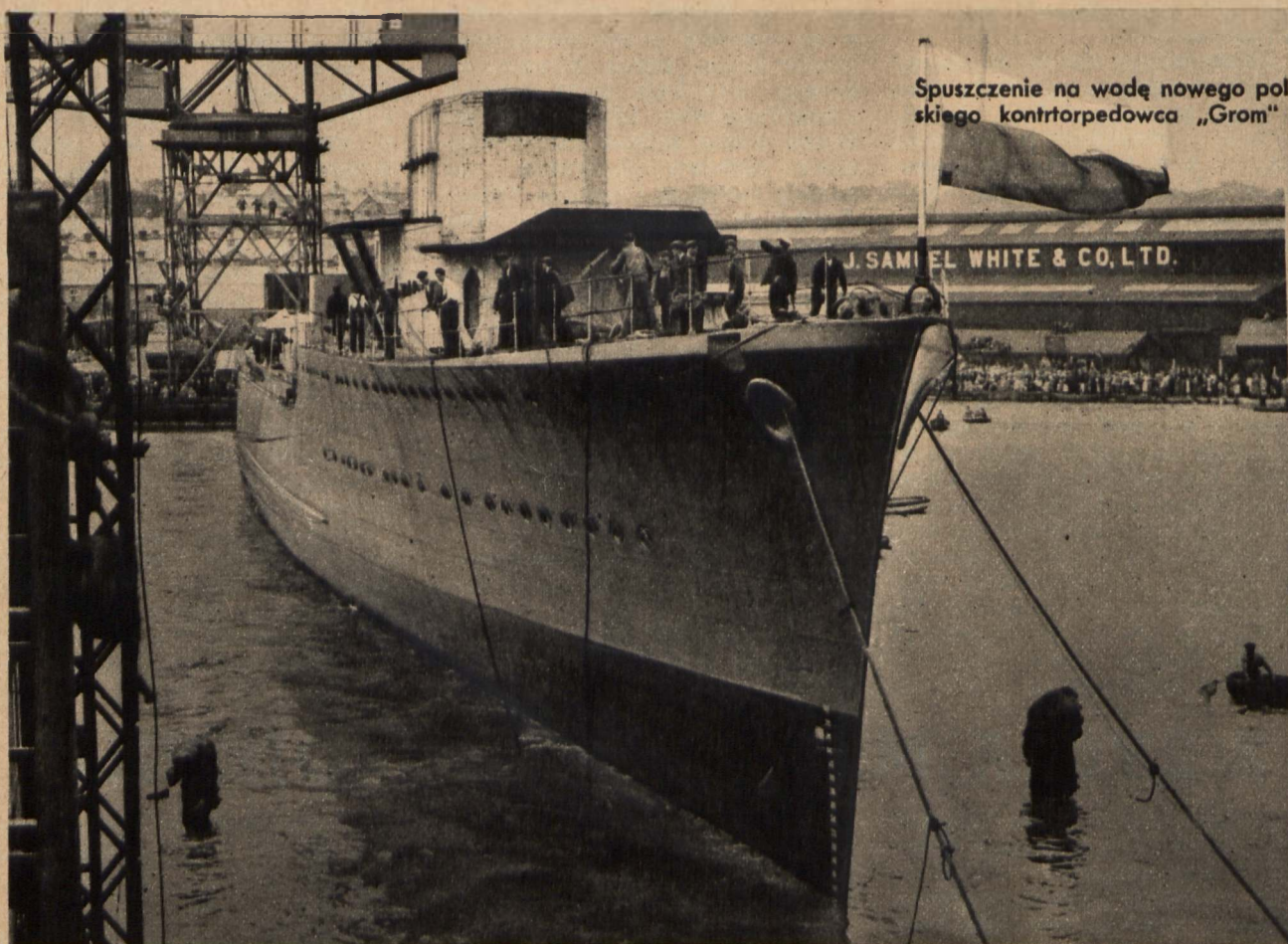
rynarzy i 200 uczni. Matką chręstną okrętu była matka Horst Wessela.

W połowie czerwca odbyła się w Swinemunde koncentracja niemieckich sił morskich, w której wzięło udział 50 okrętów wojennych, w tem 4 krążowniki, 4 flotyle torpedowców, kilka flotyl konwojowych, kutrów torpedowych i kutrów trałowych, oraz flotyla łodzi podwodnych im. Weddigena. W ciągu trzydniowego postoju, okręty zostały zwiedzone przez 60.000 osób.



Do dnia 1.VIII.1936 r. zebrano  
na Fundusz Obrony Morskiej  
g o t ó w k a 3.833.088.63  
w papierach wart. 461.587.25





Spuszczenie na wodę nowego polskiego kontrtorpedowca „Grom”

Anglja. Admiralicja postanowiła poddać gruntownemu remontowi lotniskowiec „Argus”, który został zakupiony w 1917 roku jako statek handlowy, a następnie przerobiony w 1918 roku. „Argus” ma być przystosowany jako baza dla „Queen Bees”, to jest samolotów, kierowanych na odległość za pomocą fal elektromagnetycznych, a więc latających bez obsługi. Koszty przystosowania wyniosą około 400.000 funtów.

21 lipca spuszczone na wodę łódź podwodną „Rorqual”, stawiacz min o wyporności 1500/2600 tonn, uzbrojony w 1 działo 102 mm, 6 aparatów torpedowych i 38 min; 23-go zaś spuszczone krążownik „Sheffield” o wyporności 9.000 tonn, szybkości 32 węzły, uzbrojony w 12 dział 152 mm, (4 wieże potrójne), 4 działa 102 mm i 4 — 75 mm przeciwlotnicze, 8 aparatów torpedowych i dwa wodnosamoloty. Wreszcie 1-go sierpnia spuszczone krążownik „Birmingham” tego samego typu; na opróżnionej pochylni ma być wkrótce rozpoczęta budowa krążownika „Gloucester”.

Admiralicja postanowiła ujednostajnić typ samolotów zaokrętowanych na jednostkach bojowych.

i po długich doświadczeniach przyjęła ostatecznie amfibie typu „Walrus”, wykonaną przez firmę Vickers. Rozszerzy to możliwości działania lotnictwa zaokrętowanego, gdyż aparaty będą mogły z jednakową łatwością wznosić się z lotniskowców, lotnisk, okrętów zaopatrzonych w wyrzutnie i z powierzchni wody, lądować zaś będą mogły na lotniskowcach, lotniskach i na wodzie. Podwozie tych maszyn będzie się usuwać przy pomocy manewru hydraulicznego, przyczem szybkie i łatwe usunięcie jego zwiększy wagę użyteczną o 200 kg.

Wytwórnice państwowe wykonują już masowo nowy typ dział przeciwlotniczego dla okrętów wojennych. Szybkość ognia wyniesie 1.000 pocisków na minutę, zasięg 6 kilometrów. Amunicja będzie taśmowana, przyczem będzie można strzelać granatami, pociskami smugowemi i pożarowemi. Te same wytwórnice wyprodukowały nowy typ pocisku 406 mm, który jest w stanie przebić na wylot płytę pancerną 305 mm nawet pod kątem 30 stopni. Wprawdzie podpisany ostatnio układ morski zakazuje budowy okrętów z działami ponad 356 mm, ale ograniczenie to nie obowiązuje Japonii, na skutek czego Stany Zjedno-

czone, a w ślad za nimi i Anglja, będą się czuły zwolnione od tego zobowiązania.

Estonja. W dniu 7-go lipca odbyło się w Furness in Barrow spuszczenie na wodę nowych łodzi podwodnych „Lembit” i „Kalev”. Prasa nie podaje charakterystyki tych okrętów, ale prawdopodobnie wyporność ich nie przekracza 500 tonn.

Stany Zjednoczone. Na 1-go lipca znajdowały się w budowie następujące jednostki: 3 lotniskowce, 3 krążowniki z działami 203 mm i 9 z działami 152 mm, 12 kontrtorpedowców po 1850 tonn i 38 po 1500 tonn (z których 16 ma być gotowych w ciągu tego roku), 12 łodzi podwodnych po 1300 tonn oraz szereg mniejszych jednostek. Ogólna wartość tych okrętów wynosi ponad dwa miljardy zł.

Parlament uchwalił budowę nowoczesnego doku pływającego, wartości 10 milionów dolarów, dla bazy morskiej wysp hawajskich. Będzie on miał ponad 300 m długości i 55 m szerokości i będzie mógł się zanurzyć do 22 m. W związku z tem trzeba będzie wykonać szereg robót pogłębiarskich w porcie, co kosztować ma dalsze 8 milionów.



Ogólne obroty towarowe portu gdyńskiego za miesiąc lipiec r. b. wyniosły 637.526,7 tonn. Z cyfry tej na obrót zamorski przypada 627.959,8 tonn, z czego na przywóz 109.480 tonn, a na wywóz 518.479,8 tonn. Obroty przybrzeżne łącznie z w. m. Gdańskiem wyniosły 1.566,3 tonn, z czego na przywóz przypada 48 tonn, a na wywóz 1.518,3 tonn. Obroty drogą wodną z wnętrzem kraju wyniosły 8.000,6 tonn, z czego na przywóz przypada 2.433,9 tonn, a na wywóz — 5.566,7 tonn. W porównaniu z miesiącem czerwcem r. b. ogólne obroty towarowe portu gdyńskiego wzrosły o przeszło 73 tysiące t.

Należy nadmienić, że porównanie pierwszych sześciu miesięcy roku bieżącego do tego samego okresu roku ubiegłego, wykazuje w obrotach towarowych portu gdyńskiego wzrost o 3,1 proc.

W przeciągu miesiąca lipca r. b. weszło do portu gdyńskiego i wyszło zeń na morze ogółem 798 statków, o łącznej pojemności 851.641 t. r. n. Należy przytem podkreślić, że po raz pierwszy od powstania portu gdyńskiego bandera polska znalazła się na pierwszym miejscu, wyprzedzając nawet banderę szwedzką. W miesiącu lipcu r. b., mianowicie przeszło przez port gdyński 118 statków polskich, o łącznej pojemności 186.567 t. r. n., gdy ogólny tonnaż 225 statków szwedzkich, które w tym miesiącu weszły i wyszły z portu gdyńskiego, wyniósł tylko 154.736 t. r. n. Przesunięcie się bandery polskiej na pierwsze miejsce spowodowane zostało ożywionym ruchem turystycznym dużych statków transatlantycznych „Piłsudski“, „Batory“ i „Kościuszko“.

Trzecie miejsce za Szwecją zajęła bandera angielska (78.730 t. r. n.), czwarte — Danja (71.904), piąte — Włochy (55.104), szóste — Norwegia, dalej idąc: Francja, Stany Zjednoczone. Bandera niemiecka spadła na dziewiąte miejsce. Charakterystyczne jest przytem, że ostatnio w związku ze zniesieniem sankcyj przeciwwłoskich, do Gdyni przychodzi więcej

statków włoskich, które prawie wyłącznie ładują węgiel polski dla Włoch.

W pierwszym półroczu roku bieżącego weszło do portu gdyńskiego i wyszło zeń na morze ogółem 4.629 statków o łącznej pojemności 4.582,6 tonn rej. netto. W porównaniu zatem z pierwszym półroczem r. ub., ogólny tonnaż statków wzrósł o 7,6 proc.

Ożywionym ruchem wycieczkowym polskich statków transatlantycznych tłumaczy się również znaczny wzrost morskiego ruchu pasażerskiego przez port gdyński, który wyniósł w lipcu 10.168 osób, z czego przyjechało 4.765 osób, a wyjechało 5.463 pasażerów. Wzrost ruchu pasażerskiego przez port gdyński jest zresztą zjawiskiem stałym i, jak wynika z ostatnich obliczeń, w ciągu pierwszego półrocza roku bieżącego, wyniósł 11.054 osób, gdy w tym samym okresie roku ubiegłego wynosił tylko 7.307. Jest to zatem wzrost o 51,3 proc. Wzrost ruchu pasażerskiego jest przytem szczególnie duży w kierunku wyjazdowym i wynosi 84,5 proc. W ciągu pierwszych 6 miesięcy r. b. wyjechało mianowicie 7.316 pasażerów, gdy w roku ubiegłym tylko 3.966. Natomiast wzrost ruchu pasażerskiego w kierunku przyjazdowym jest stosunkowo mniejszy, bo wynosi 11,8 proc. — W roku bieżącym przyjechało 3.738 pasażerów, a w roku ubiegłym — 3.341.

Ogólne obroty towarowe portu gdańskiego wykazały w pierwszym półroczu r. b. w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego nieznaczny wzrost, a mianowicie z 2.363.400 tonn w roku ubiegłym, wzrosły do 2.369.200 tonn. Należy przytem zauważyć, że wywóz przez port gdański nieznacznie spadł, z 2.068.404,6 tonn w r. ub., na 2.006.601,8 tonn w roku bieżącym. Natomiast przywóz wzrósł z 295.030,6 tonn w r. ub., na 362.560 tonn w roku bieżącym.

Według danych gdańskiego Urzędu Statystycznego, ludność Wolnego Miasta Gdańska wynosiła w dniu 30 maja r. b. 257.000; w porównaniu zatem z dniem 30 maja r. ub., spadła o 6.000 osób.

Władze kolejowe przedłużyły termin bezpłatnego postoju w Gdańsku wagonów, załadowanych drzewem, przeznaczonem do załadunku na statki, do 96 godzin. Zarządzenie to jest dużym udogodnieniem dla kupców drzewnych.

W dniu 23 czerwca wyruszyła z Gdyni na połowy na morze Północne ostatnia grupa flotyli rybackiej tow. „Mewa“. Pierwsze statki „Mewy“ udały się w bieżącym sezonie na połowy już w początku maja, duża partja odplynęła w końcu maja, a trzecia w początku czerwca. Rozdzielenie flotyli na poszczególne partje spowodowane jest koniecznością liczenia się z nasyceniem międzynarodowego rynku śledziowego. Ruch flotyli śledziowej jest regulowany zresztą przez międzynarodowy związek rybacki, którego siedziba znajduje się w Hadze. Należenie do tego związku zapewni polskiemu rybołówstwu morskiemu poważne korzyści, jak chociażby możliwość sprzedawania swoich połowów w Holandji. Oczywiście większość połowów statków polskich będzie sprzedana w kraju. Tow. „Mewa“ zorganizowało w Scheveningen centralną bazę, gdzie w składach tranzytowych są przechowywane śledzie, przeznaczone na wywóz do Polski. Zorganizowano tam również ognisko dla rybaków polskich, stanowiących załogę kilkunastu lugrów „Mewy“. Zakończenie tegorocznego sezonu połowów dalekomorskich przewidywane jest na miesiąc styczeń 1937 r.

Realizując 5-letni plan zabudowy portowego miasta Gdyni, zapowiedziany wiosną r. b. przez Komisarza Rządu, przystąpiono przede wszystkim do rozbudowy sieci dróg i ulic, której długość ma wnieść ogółem 90 km i obejmie centrum miasta, Chylonia, Leszczynki, Obłuże, Oksywie, Witomino, Redłowo, Orłowo i Mały Kack. Koszt budowy nowych dróg oblicza się na 8 milionów złotych, z czego w roku bieżącym będzie wydatkowane ponad 1.600

Korpus Oficerski 24 pułku Ułanów w Kraśniku, zamiast urzędzenia rautu w dniu Święta Pułku z okazji jego 15-tolecia, zebrane zł. 2.000.— złożył do dyspozycji p. generałowi K. Sosnkowskiemu. W porozumieniu z ofiarodawcami wymieniona suma została przekazana przez p. generała na Fundusz Obrony Morskiej.



tysięcy z tem, że wybudowanych zostanie 13 km dróg i ulic. W szybkim tempie prowadzone są również roboty kanalizacyjne i wodociągowe, kosztem 1.360.000 złotych. Ponadto miasto buduje nowe szkoły, kosztem 100.000 złotych, sieć elektryczną, kosztem 300.000 złotych. W najbliższym czasie miasto ma rozpocząć budowę rzeźni, hali targowej i garaży autobusowych.

Ogółem, na realizację planu przewiduje się 28 milionów złotych, z czego roboty inwestycyjne bieżącego sezonu mają pochłonąć 6.193 tysiące zł.

W dniu 9 sierpnia r. b. zostało przedłużone na rok porozumienie polsko-gdańskie z dnia 6 sierpnia

r. ub., w sprawie obrotu produktami rolnictwa, ogrodnictwa i rybołówstwa. Umowa reguluje zasadniczo obrót produktami mlecznymi, hodowlanami oraz produktami przemysłu przetwórczego rybołówstwa, ziemniakami, jajami, żytem i paszą. Na postawie tego układu zawarte zostaną następnie szczegółowe umowy branżowe na nowy rok gospodarczy.

Basen, przeznaczony dla sportu żeglarskiego, został już ukończony i oddany do użytku. W myśl decyzji p. ministra Przemysłu i Handlu, basen ten nazwany został basenem im. ministra Becka.

Według Lloyd's Register Book na r. 1936/37, w końcu czerwca r. b. handlowy tonnaż światowy jednostek powyżej 100 t. r. sięgał 65.06 milionów t. r. b. Na tonnaż parowy i motorowy przypada 64 miliony t. r. b., a na tonnaż żaglowy z motorami pomocniczymi lub bez 1.06. W porównaniu z r. ub., ogólny tonnaż światowy wykazał wzrost o 177.671 t. r. b., przyczem jednak tonnaż parowy.

a zwłaszcza żaglowy, wykazał pewien spadek, a wzrost jedynie tonnaż motorowy.

Pierwsze miejsce w światowym tonnażu handlowym zajmuje nadal W Brytania z dominjami (20.17 milj. t. r. b.), drugie miejsce Stany Zjednoczone (11.90), trzecie Japonia (4.22), czwarte Norwegia (4.05), piąte Niemcy (3.7), dalej idą Włochy, Francja, Holandia. W porównaniu z r. 1914 spadł tylko tonnaż niemiecki oraz w mniejszym stopniu angielski, największy zaś wzrost wykazuje tonnaż Stanów Zjednoczonych.

Z ogólnego tonnażu statków handlowych 11.7 milionów t. r. b. nie jest przeznaczony dla celów pasażerskich i frachtowych, a służy w większej swej części wyłącznie do przewozu paliwa płynnego. Są to t. zw. statki tankowe.

Z ogłoszonych ostatnio danych wynika dalej, że w końcu czerwca r. b. było w budowie łącznie 588 jednostek o pojemności 1.951 tys. t. r. b. W dalszym ciągu buduje się najwięcej w W. Brytanii, za którą idą Niemcy. Największy okręt buduje Holandia, która wykończa parowiec o tonnażu 30 — 40 tys. t. r. b. Jedna trzecia budowanego tonnażu przypada na statki tankowe.

**WYCIERAJA**  
*bez*  
**ŚLADU**

*piesek*

*piesek*

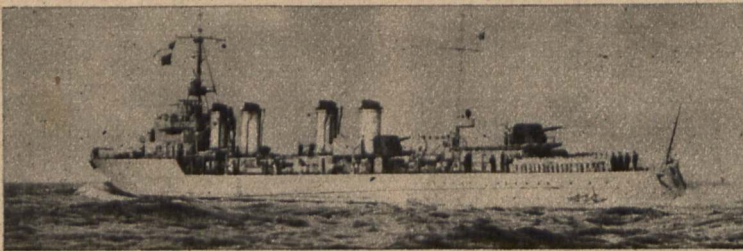
**idealne**  
**GUMKI** • **PIESEK**

#### SZCZĘŚLIWE LOSY POLECA

Kolektura J. Haładejowej pod firmą:  
**SZUKASZ SZCZĘŚCIA? WSTĄP NA CHWILĘ!**  
Centrala: Warszawa, ul. Nowy Świat 68

**A T E L I E R S  
E T C H A N T I E R S D E L A**

**L O I R E**  
4 Rue, de Téhéran, Paris



STOCZNIA I ZAKŁADY W ST. NAZAIRE—  
ZAKŁADY W ST. DENIS (PARYŻ)  
BUDOWA OKRĘTÓW WOJEN-  
NYCH I STATKÓW HANDLOWYCH

Konrtorpedowiec „Albatros” Francuskiej Marynarki Wojennej osiągnął szybkość 41,9 węzłów

**KRAŻOWNIKI—KONRTORPEDOWCE—ŁODZIE PODWODNE (Loire Simonot)**  
**TORPEDOWCE — TURBINY — MOTORY DIESLA LOIRE - SULZER**

Budowa maszyneryj dla konrtorpedowców polsk. „WICHER” i „BURZA” oraz budowa polskiej łodzi podwodnej „RYŚ”

#### C E N Y O G Ł O S Z E Ń

W TEKŚCIE: 1300 złotych;  $\frac{1}{2}$  strony 700 złotych;  $\frac{1}{3}$  strony 500 złotych i  $\frac{1}{4}$  strony 400 złotych  
ZA TEKSTEM: 1200 „  $\frac{1}{2}$  „ 650 „  $\frac{1}{3}$  „ 450 „ „  $\frac{1}{4}$  „ 350 „

PRENUMERATA „MORZA” rocznie 12 złotych, półrocznie 6 złotych i kwartalnie 3 złote

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Widok 10. Telefony: redakcji 290-95, administracji 899-88, P. K. O. Konto Nr. 367.  
Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca

Wyd: LIGA MORSKA I KOLONJALNA

Redaktor: JANUSZ LEWANDOWSKI

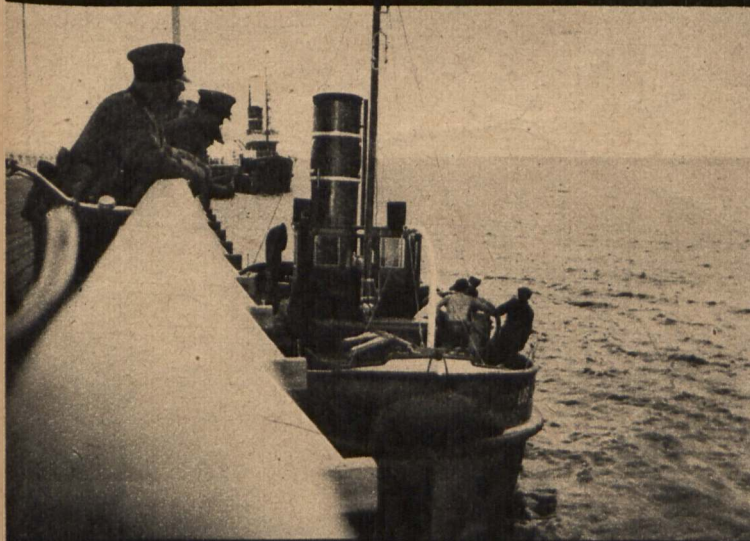
Oplatę pocztową uiszczono ryczałtem

Druk i ilustracje wykonano w Zakładach Graficznych Dom Prasy, S. A., Warszawa





Akcja ratownicza przy wydobywaniu samolotu ze zwłokami Generała Orlicz-Dreszera i towarzyszyów ostatniego lotu, ppłk. St. Lotha i kapt. pil. Al. Łagiewskiego. Brały w niej udział gdański statek „Falke” oraz statki „Żegluga Polskiej”





Biblioteka Uniwersytetu  
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ  
w Lublinie

nr.

2595

1936  
9

CZASOPISMA

